P M

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 12 (1268) | DNIA 11 LUTEGO 1937 ROKU | ROK XVII

Start hokeistów w Londynie i Berlinie

8-MY RAZ

POLSKA-NIEMCY

W BOKSIE

Spowiedź publiczna trenera Cejzika

Porywacze pięściarzy grasują na Pomorzu?

Nastrój niepewności

Bez wielkich nadziei i bez zwykłej wiary żegnamy wyjeżdżającą reprezentację bokserską. Mecz z Niemcami zastaje naszą elitę w stanie pewnej — przejściowej zresztą chyba — depresji, którą spowodowało przemęczenie treningiem.

Wylazła nawierzch nasza wielka bolączka. Zawodnicy trenują samopas albo pod opieką ludzi, których obdarzono tytułami trenerów poprostu dlatego — że już trenują. Na dzień powszedni od biedy wystarczają, kłopot jest dopiero z wielką okazją, kiedy trzeba się wykazać największą trenerską sztuką: umiejętnością doprowadzenia zawodnika na określony termin do najwyższej formy.

Tak się złożyło, że kulminacyjny moment sezonu międzynarodowego, jakim jest mecz z Niemcami, zastał nas w chwili gdy naszego najlepszego trenera (zresztą też samouk, ale intuicjonista) p. Stamma zaabsorbowano kursem narciarskim CIWF-u i uniemożliwiono mu czuwanie nad formą reprezentacji. Rezultaty „samodzielnej pracy" są wiadome: zawodnicy są zniechęceni, przemęczeni, mało od ... ...

ZŁY MOMENT

W takiej atmosferze trudno mówić o wzlotach, trudno żądać przewyższenia samego siebie, a tylko wtedy moglibyśmy marzyć o pokonaniu Niemców.

Tymczasem nie mamy powodu do zachwytu nad formą wykazaną w ostatnich meczach przez Sobkowiaka, Seweryniaka, Pisarskiego i Szymurę. Jeśli miałoby to być jednoznaczne ze zrezygnowaniem z punktów w tych wagach, mecz byłby dla nas doświadczeniem bardzo smutnym.

Czortek jest na poziomie i nie powinien zawieść oczekiwań.

Krzemiński jest ryzykiem. Jego pozycja, cios i bojowość gwarantują, że Miner będzie miał ciężką przeprawę; jednostronność Pomorzanina nie pozwala nam zaliczyć go do pewnych punktów reprezentacji.

Atuty Woźniakiewicza są znane, nie bierzemy jednak pod uwagę, że jego wartość jest stosunkowo znacznie większa w Polsce, niż zagranicą. Nasz boks posiada tylko dwu typowych przedstawicieli „fightu" (Chrostek i Woźniakiewicz), podczas gdy w Niemczech jest to typ dość popularny, można byłoby powiedzieć — „narodowy". Klasykiem tego stylu jest przecież zwycięzca olimpijski Kaiser.

Obawiać się należy, by Dixkes otrzaskany z „maszynkami do bicia" nie pomieszał Woźniakiewiczowi szyków spokojną kontrą z repertuaru Schmedesa.

A NIEMCY...

Niemcy przeciwstawiają nam swą reprezentację olimpijską, wzmocnioną w wadze koguciej (Stasch już nie może utrzymać limitu) i lekkiej (Schmedes wycofał się z ringu). Niech nikogo nie łudzi wysoka porażka Rzeszy w spotkaniu z Irlandią przed dwoma miesiącami (2:14). Nie było to bynajmniej załamanie potęgi boksu germańskiego, ale niefortunne potknięcie, spowodowane fatalnie obranym terminem (odprężenie poolimpijskie) i niezwykłym sposobem walki (6 rund po 2 minuty). Za porażkę tę zapłacił zresztą führer pięściarstwa niezwłoczną dymisją.

Chcielibyśmy natchnąć otuchą do walki Sobkowiaka i Piłata. Wbrew ogólnej opinii, bronimy poglądu, że nie stoją oni na przegranej pozycji. Nic nie szkodzi, że będą mieli naprzeciwko siebie mistrzów olimpijskich. Są w stanie rozbić tę aureolę i za jednym zamachem zdobyć światowy rozgłos.

Kaiser jest przeciwnikiem wyznaczonym dla Sobkowiaka. Idzie otwarty z łbem pochylonym do przodu, daje więc idealny cel dla kontry, w której Polak celuje. Dobra praca nóg i soczyste kontry mogą rozstrzygnąć spotkanie na niekorzyść olimpijczyka.

Runge jest wielkością względną. Nie rozporządza on największą bronią ciężkich wag: nie ma kończącego ciosu. Jest w stanie wypunktować, ale nie potrafi położyć Piłata. Wobec tego serdecznie namawiamy górala, by nie czekał na orzeczenie sędziów punktowych i by nie drżał przed tytułem olimpijczyka, ale szedł śmiało naprzód i naszpikował dyszlami Niemca.

Największe niespodzianki są tu możliwe, zwłaszcza, że samopoczucie Piłata po znokautowaniu Szkwarkowskiego i Chomy musiało się wybitnie poprawić.

Seweryniak musi wygrać swoje atuty sprytu i długoletniego doświadczenia. Jeśli potrafi naiwnego i ciężko myślącego Muracha wyprowadzić z konceptu, może osiągnąć zwycięstwo; w przeciwnym razie narazi się na masakrę.

Walka Pisarski — Baumgarten powinna być jedną z najciekawszych. Zagadka tej walki leży w kondycji Pisarskiego.

Vogt, chociaż wicemistrz olimpijski, nie jest żadnym „Wunderkindem". Ale że Szymura też nim nie jest, więc szanse są równe. W każdym razie Polak łatwo się zjeść nie da i jeżeli nie stać go będzie na nic innego, to przynajmniej swoimi direktami stanie Vogtowi kością w gardle.

Przy obecnym poziomie naszego pięściarstwa, każdy punkt ponad rezultat 4:12 uważać będziemy za sukces.

Jest to nasze pożegnanie z reprezentacją. Na słowa nadziei dziś nas nie stać, ślemy zato fluidy szczerych życzeń. erd.

Reprezentacja Polski wyjeżdża do Dortmundu w piątek, o 5.15 rano (z Poznania).



NASZA ÓSEMKA NA DORTMUND

Sobkowiak — Czortek — Krzemiński — Woźniakiewicz — Seweryniak — Pisarski — Szymura — Piłat



OSTATNIA PRÓBA PRZED DORTMUNDEM

Woźniakiewicz (IKP) i znokautowany przez niego Szymczak (HCP)

Specjalnym sprawozdawcą Przeglądu Sportowego z meczu Polska — Niemcy w Dortmundzie będzie red. Kazimierz Gryżewski.

POLSKA-NIEMCY

Dortmund, 14 lutego 1937

Sobkowiak — Kaiser
Czortek — Rappsilber
Krzemiński — Miner
Woźniakiewicz — Dixkes
Seweryniak — Murach
Pisarski — Baumgarten
Szymura — Vogt
Piłat — Runge

Sędzia ringowy p. Bergstroem (Holandia)



O PUCHAR ANGLII

walczy Luton Town z Sunderlandem; obrońca Carter wyjaśnia sytuację podbramkową.

27 i 28 lutego w Rydze

wystąpi drugi garnitur hokejowy

PZHL otrzymał z Łotwy zaproszenie dla drużyny reprezentacyjnej na 27 i 28 b. m. Wobec tego, że pierwszy garnitur wyjeżdża do Londynu zdecydowano się wysłać drugi zespół reprezentacyjny, który grać będzie w Rydze raz jako reprezentacja Polski, a drugi raz wystąpi w charakterze reprezentacji Warszawy.

Decyzja PZHL jest zupełnie słuszna. Przyjęcie zaproszenia umożliwi bowiem wypróbowanie kilku młodych graczy i odpowiednie zatrudnienie zawodników pozostałych w kraju. Reprezentacja, która wyjedzie na Łotwę będzie napewno dostatecznie silna, by wywiązać się korzystnie ze swego zadania.

Spodziewać się należy, że w składzie jej obok dwu lub trzech bardziej rutynowanych, starszych zawodników znajdą się gracze młodsi i to niekoniecznie tylko z tych drużyn, które brały udział w turnieju finałowym w Krynicy.

Poza tym uważamy, że nadarza się doskonała sposobność zaaranżowania interesującej imprezy w Wilnie. Reprezentacja wyjeżdżająca na Łotwę powinna podróż przerwać w grodzie Gedymina i rozegrać spotkanie z jakimś miejscowym teamem. Dla Wilnian, tak skąpo obdarzonych, z racji swego położenia, większymi atrakcjami sportowymi będzie to napewno ponętna gratka, a dla reprezentacji korzyść, gdyż będzie miała okazję lepiej się zgrać i wypróbować swe siły.



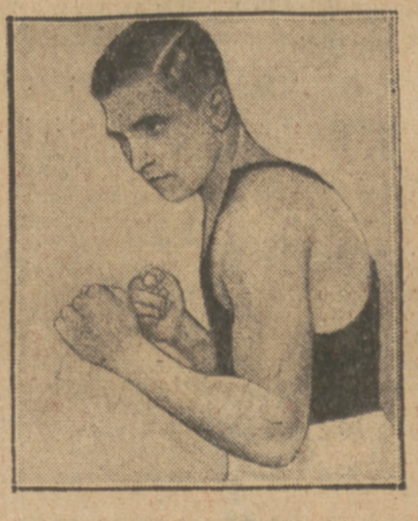
DĄBROWSKA (W.T.Ł.)

zdobyła mistrzostwo Polski kl. B w jeździe figurowej.



JESZCZE RAZ DERBY PIŁKARSKIE PRAGI

Slavia i Sparta zmierzyły się na otwarcie sezonu i zagrały z wynikiem remisowym



MINER

powinien ulec Krzemińskiemu w Dortmundzie



NAJLEPSI KOSZYKARZE STOLICY

Drużyna K. P. W. po zwycięstwie nad A. Z. S. Stoją: Czyżykowski, Gradziuk, Kapałka, Sowiński, Adoch, Bobrowski, Gregołajtis, Zgliński, Menel, Stojewski i wiceprezes K. P. W. kpt. Baran

W ślady „kidnapperów"

Jak wabiono i uprowadzono boksera z Pelplina

Sprawa zawodnika wagi ciężkiej Białkowskiego-Kamrowskiego, który przywędrował z Tczewa do Poznania i zdobył dwa decydujące punkty dla Warty w meczu z IKP, komplikuje się w sposób nieprzyjemny dla poznańskiego klubu.

Jak wiadomo, ścierają się tu dwie tezy: 1) że Białkowski-Kamrowski był podwójnie zgłoszony do Sokoła i Strzelca tczewskiego, poczem otrzymał zwolnienie ze Strzelca i na tej podstawie przyjęty został przez Wartę; oraz 2), że Warta — wobec braku wagi ciężkiej — świadomie „skaperowała" zawodnika tczewskiego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w pierwszym wypadku wina obciążyłaby tylko podejrzanego zawodnika, podczas gdy w drugim sprawa nabrałaby cech ze względu na stanowisko i przeszłość Warty bardzo przykrych.

Przynosząc zupełnie nowe i nieznane szczegóły z Tczewa i Łodzi, wyrażamy głębokie przekonanie, że PZB rozpatrzy tę sprawę z całą starannością i objektywizmem.

*

TCZEW, 10.2. — Tel. wł. — W świetle ostatnich dochodzeń w sprawie Białkowskiego, Sokół tutejszy przeprowadził dowód prawdy zarówno co do zarzutów kaperowania swego wychowanka przez poznańską Wartę, jak również co do nieprawnego jego udziału w meczu mistrzowskim IKP — Warta. Akta sprawy Białkowskiego znajdują się w tej chwili w Poznaniu w Zarządzie PZB.

Prezes Sokoła tutejszego p. Józef Wolny w imię czystości sportu, któremu poświęca swój drogi czas i energię, postanowił ze sprawy Białkowskiego uczynić sprawę zasadniczą. W liście do zarządu władz bokserskich w Poznaniu prezes Sokoła podaje szczegółowy opis „uwodzenia" Białkowskiego. Czytamy tam:

„Białkowski przyjeżdżał na nasz koszt z Pelplina regularnie w poniedziałki i czwartki na treningi do Tczewa. Wysłannicy Warty za pośrednictwem pp. Łuczaka i Kostulskiego, tutejszych urzędników Ubezpieczalni Społecznej — byłych członków Warty, oczekiwali go w poniedziałek, 11 stycznia r. b. na stacji kolejowej w Tczewie. Gdy zjawił się Białkowski, przystąpili do niego i po rozmowie zabrali go ze sobą do samochodu, udając się do jego matki do Pelplina. Tam, po różnych obiecankach, polegających m. in. na tym, że do czasu otrzymania posady w Poznaniu, będzie on na utrzymaniu Warty, wręczyli matce Białkowskiego pewną sumę do ręki. Białkowski wzbraniał się wyjechać natychmiast i dopiero matka go do tego skłoniła".

Przypadkowymi świadkami tego byli współpasażerowie jazdy pp. Wilhelm Gwizdalski z Pelplina, zatrudniony w Kancelarii Biskupiej i tragarz Murach z Tczewa (ul. Łazienna).

W porządku chronologicznym, dalszy bieg wypadków był następujący: 14 stycznia o g. 21.30 wiecz. zgłosił się do prezesa Sokoła p. Wolnego wysłannik Warty — podobno sekretarz — oświadczając, że przychodzi w imieniu klubu w sprawie Białkowskiego. P. Wolny nie przyjął go wcale, wobec czego wysłannik pozostawił karteczkę, z której wynika, że chodziło mu o stwierdzenie właściwego nazwiska Białkowskiego i uzyskanie potrzebnych dokumentów. Karteczkę tę przesłano obecnie do Poznania jako dowód rzeczowy, który pozwolił ustalić tożsamość wysłannika.

Następnego dnia Sokół pismem L. 44/37 zwrócił się do Pomorskiego OZB z obszernym pismem, w którym zapytuje, czy niejaki Bernard Kamrowski ze Związku Strzeleckiego w Tczewie jest zawodnikiem zgłoszonym do PZB i wyjaśnia zarazem, że wymieniony podpisał do Sokoła deklarację pod nazwiskiem Białkowski Bernard, a następnie zmienił w drodze sądowej nazwisko. Sokołowi wiadomo, że podpisywał on kiedyś deklarację do Strzelca, ale też wiadomo, że Strzelec wobec likwidacji sekcji bokserskiej, nie wysłał zgłoszenia do PZB. Sokół w piśmie do Pom. OZB podnosi, że przez cały czas nikt ze Strzelca nie stwierdził, że Białkowski ma podpisaną podwójną deklarację, po raz drugi pod innem nazwiskiem.

W 4 dni później Pomorski OZB nadesłał odpowiedź, że w rejestrze swym nie posiada wogóle zawodnika Kamrowskiego, a jest tylko Bernard Białkowski, zgłoszony prawnie i wyłącznie do PZB dla Sokoła.

To oświadczenie Pomorskiego OZB, podpisane przez prezesa, sekretarza i przewodniczącego Wydziału Sportowego ma dla całej sprawy zasadnicze znaczenie, gdyż zawodnik może być zgłoszony do PZB tylko za pośrednictwem OZB, z którego pozostaje jeszcze po ich odesłaniu deklaracji. Białkowski jest więc bez wszelkich wątpliwości zawodnikiem Sokoła, o czym Warta musiała wiedzieć — bowiem jeszcze 23-go stycznia, a więc na dwa dni przed pierwszym startem Białkowskiego, Warta za pośrednictwem niejakiego p. Tadeusza Drążkowskiego zwróciła się do Sokoła, aby nie robił trudności z udzieleniem zwolnienia.

Wreszcie ostatni dokument w tej sprawie — to protokół przesłuchania opiekuna Białkowskiego — mistrza murarskiego Bolesława Jurżyka z Pelplina, który wyjaśnia, na jakich warunkach został wychowanek Sokoła skaperowany do Poznania.

Sprawa obudziła w pomorskich kołach sportowych, specjalnie pięściarskich zrozumiałe zainteresowanie. Sokół oczekuje ze spokojem decyzji PZB. Prezes Wolny podkreśla:

— Dużą krzywdę sportowi polskiemu wyrządzają ci, co chcą się utuczyć cudzym kosztem. My przeprowadzimy proces, który zwróci uwagę władz na metody wielkich klubów i na krzywdę, jaką wyrządza się one p... to sportowi. (C. W.)

*

ŁÓDŹ, 10.2. — Tel. wł. — Białkowski, bokser o dwu nazwiskach, zgłoszony do 3-ch klubów, jest centralnym punktem zainteresowania świata bokserskiego. Wobec inspirowania przez Wydział Sportowy PZB wiadomości, że Warta była w prawie wystawić Białkowskiego do meczu mistrzowskiego, IKP w dniu wczorajszym zwrócił się do zarządu PZB z prośbą o wkroczenie. Zarząd ŁOZB pozwolił sobie również przesłać Poznaniowi garść uwag na ten temat, zwracając specjalnie uwagę na brak zgody zarządu PZB, który (przyjmując, że papiery Białkowskiego są w porządku), decyduje dziś przy przechodzeniu zawodnika z jednego klubu do drugiego.

Na temat afery Białkowskiego dowiadujemy się, że p. Woltanowski, kierownik sekcji Związku Strzeleckiego, oświadczył, że nie wysyła nigdy karty zgłoszeń ani Kamrowskiego, ani Białkowskiego do potwierdzenia i że Pomorski OZB zna tylko Białkowskiego, zgłoszonego dla Sokoła tczewskiego. (Lp.).

Rumunia czy Norwegia?

Jak donieśliśmy Polski Związek Piłki Nożnej otrzymał przed tygodniem zapytanie z Oslo, czy istnieje możliwość wysłania w maju polskiej reprezentacji piłkarskiej do Norwegii. Ponieważ PZPN ma jeden termin zarezerwowany dla Rumunii, która nie dawała dotychczas znaku życia, zdecydowano się wysłać do Bukaresztu telegram z prośbą o ostateczną decyzję. Rumuni odpowiedzieli telegraficznie, że stanowisko swe sprecyzują 14 b. m. Wobec czego definitywna odpowiedź Norwegom również ulegnie zwłoce.

CRACOVIA MYŚLI O JUBILEUSZU

Jubileusz 30-lecia istnienia obchodzony będzie przez Cracovię bardzo okazale. Komitet jubileuszowy myśli o ustaleniu programu. Jako termin wchodzi w rachubę początek maja. Z pomiędzy drużyn wchodzących w rachubę na turniej jubileuszowy wysuwa się na pierwszy plan Admira, która nadesłała już swą ofertę.

PIŁKARZE KRAKOWSCY WYCHODZĄ NA BOISKA

Korzystne warunki atmosferyczne pozwolą piłkarzom krakowskim wyjść na boisko już w nadchodzącą niedzielę.

Cracovia wystąpi w niedzielę przed południem na własnym boisku, a przeciw niej Zwierzyniecki. Skład białoczerwonych będzie zbliżony do zeszłorocznego, brak będzie jedynie Stępienia, który leży na razie w szpitalu, gdzie leczy nogę.

Wisła będzie miała jako przeciwnika Koronę. Również w drużynie czerwonych nie zajdą żadne poważniejsze zmiany. Najbardziej aktualną będzie kwestia środkowego pomocnika. Obok Gierczyńskiego kandyduje na to stanowisko Gorzła z Prokocimia.

Garbarnia ma grać w niedzielę w Krakowie, ale ma za sobą kilka spotkań rozegranych w zimie i w najbliższych dniach rozpocznie sezon w Krakowie.

CZYŻBY PARCELACJA GARBARNI?

Radom. Sensację wywołała w Radomiu wiadomość, że treningi drużyny „Granat" (mistrz Podokr. Radomskiego) objął środkowy pomocnik Garbarni, Wilczkiewicz, który w bież. sezonie występować ma podobno również w barwach radomskiego klubu. Obok Wilczkiewicza grać ma w drużynie fabrycznej bramkarz Garbarni — Włodek, napastnik Cracovii Majeran i doskonały obrońca miejscowych Czarnych — Zygadlewicz.

Nie ulega wątpliwości, że przy tego rodzaju nabytkach „Granat" uzyska nad miejscową konkurencją wybitną przewagę, to też w środowiskach klubowych Radomia panuje żywe poruszenie. (geen).

Zarząd WOZPN powierzył funkcję kapitana związkowego Warszawy wiceprezesowi p. Al. Pichelskiemu.

W. JUNOSZA

Sędziowie czy adwokaci?

Występy bokserów norweskich w Polsce a także ostatnio mecze o drużynowe mistrzostwo Polski wysunęły ponownie na pierwszy plan zainteresowań prasy sprawę sędziowską. Posypały się znów zarzuty, ubrane nieraz w wyjątkowo ostre formy.

Artykuły, poświęcone sprawie sędziowania, poruszały jednak ten zawikłany problemat w sposób jednostronny, zawierały bowiem krytykę poszczególnych decyzji, krytykę ludzi, a nie krytykę systemu.

Jeśli na kwestię sędziowania w boksie patrzeć spokojnie, nie dając się unieść zrozumiałemu zresztą tam, gdzie się widzi niesprawiedliwość, i chwalebnemu w zasadzie oburzeniu, jeśli w dociekaniach swych starać się dojść do właściwego sedna rzeczy — nie sposób nie przyjść do przekonania, że atakowanie samych sędziów jest w gruncie nie słuszne. Są oni bowiem w istocie tylko wykonawcami, są narzędziami wadliwego systemu, którzy nie mogą w tych warunkach, w jakie są postawieni, działać inaczej niż to czynią.

Że system przede wszystkim jest winien, przekonywuje w sposób zdecydowany ulotka, wydana przez Polski Związek Bokserski a rozdawana publiczności przed międzynarodowymi spotkaniami. Czytamy tam następujący doprawdy rewelacyjny ustęp: „powinien każdy pamiętać, że tam w ringu ma pokrzywdzony bokser w jednym z sędziów o wiele gorliwszego obrońcę, niż najbardziej nawet hałasujący widz na sali".

Jakże stawiać sędziemu zarzut stronniczości, jeśli najwyższa magistratura pięściarska stwierdza i podkreśla, że sędzia jest — adwokatem jednej ze stron, i stan taki uważa za normalny?

PZB ma zresztą w tym wypadku zupełną słuszność. Notuje tylko fakt niezaprzeczony, sytuację która nie może być inna, póki nie zostanie raz na zawsze pogrzebany niefortunny system trzech sędziów. Przy tym systemie sędziowie boczni stają się siłą faktu adwokatami stron, miast być czynnikiem bezpartyjnym i nadrzędnym, a sędzia trzeci decyduje, nie ponosząc jednak żadnej odpowiedzialności, gdyż kartki są tajne i można się ukryć za plecami bezimiennego kolegium.

Jak wymagać, by sędzia kierował się wyłącznie sumieniem, gdy vis a vis siedzi pan, bezceremonialnie fałszujący rzeczywistość w obawie, by kolega z naprzeciwka go nie przelicytował? Uczciwi doskonale się na rzeczy znający sędziowie prawie że nieuniknienie zaczynają „kombinować", wypisywać na kartkach herezje; muszą prostować herezje innych i krzywą drogą zapewniać ogłoszenie właściwej decyzji!

Wieleż mamy przykładów, że sędzia kierujący się sumieniem, popełniał tym samym taktyczny błąd nie do darowania! Tak było, gdy sędzia polski, siedzący naprzeciw p. von Kankovszky'ego, dawał decyzje „sędziowskie" a nie „adwokackie". P. von Kankovszky miał bowiem swój własny system obliczania punktów, bardzo skomplikowany, lecz tak jakoś dziwnie skonstruowany, że zwyciężał zawsze jego rodak. Metoda pana von Kankovszky'ego była wszakże jedynie celową przy systemie trzech sędziów. Wadliwy system tłomaczy również postępowanie owego sędziego czeskiego, który wypisał „swemu" zawodnikowi maksymalną ilość punktów jeszcze przed rozpoczęciem rundy, w której ten zawodnik... został znokautowany!

Wreszcie klasyczny wypadek: mecz Warszawa — Oslo. Gdy cała polska publiczność wygwizdała przeraźliwie decyzję, oddającą zwycięstwo Polakowi, nie zdawała sobie sprawy, iż „kryminał" wydarzył się tylko dlatego, że... sędzia norweski nie czytał ulotki PZB i punktował nie jako adwokat, a jako bezstronny sędzia, tylko według istotnego swego przekonania. Sędzia zaś polski, notabene jeden z najlepszych, kierował się poglądami oficjalnej ulotki i bronił zażarcie „swoich"!

Powtarzam, przy systemie 3 sędziów objektywność jest naiwnością, jest dowodem zupełnego braku orientacji.

Zabierałem już w tej materii głos w „Przeglądzie Sportowym" przed Olimpiadą, forsując system jednego sędziego, wkrótce po tym przez PZB przyjęty. Wystąpienie moje zrozumiane zostało wtedy, jako gremjalne oskarżenie wszystkich sędziów in corpore o nieuczciwość i podobno przyniosło szkodę, zrażając właśnie arbitrów najlepszych. Dziwi mnie to; wtedy, tak samo jak i teraz, chciałem jedynie udowodnić, iż system trzech sędziów jest zły, gdyż zmusza do stronniczości czyniąc z niej zasadę. Artykuł mój mógł zrazić jedynie do systemu, który nawet według PZB (patrz we wspomnianej ulotce) sprowadza sędziów do roli „obrońców"...

Wprowadzona obecnie na próbę metoda jednego sędziego podobno nie daje zadawalających rezultatów. Zupełnie możliwe. Wymaga ona od arbitra fachowej znajomości rzeczy, czego dawniej nie było. Musi przejść trochę czasu, aby znikły skutki dawnej metody „sądów kapturowych". Trzeba jednak pamiętać, że jeśli się stwierdzi, że metoda jednego sędziego nie zdała egzaminu — przyzna się tym samym, że sędziowie nasi nie stoją na odpowiednim poziomie, że się z tych czy innych powodów chronicznie mylą, że wracają, może mimo woli, może dzięki sile przyzwyczajenia, do koncepcji, według której byli nie sędziami, a adwokatami.

PZB powinien czym prędzej zniszczyć ulotkę, mówiącą o „gorliwych obrońcach" a wydać inną, propagującą nową ideę, ideę sędziów bezpartyjnych i odpowiedzialnych. System jednego sędziego trzeba za wszelką cenę zachować, on jeden bowiem uświęca bezstronność jako zasadę.

Plany Heljasza

Ambicje trenerskie Heljasza budzą w światku lekkoatletycznym Poznania duże zdziwienie. Dotychczas Heljasz nie dał się poznać z tej strony i w Warcie po za pewnym nadzorem, jako stary doświadczony zawodnik, nigdy swych zdolności pedagogicznych nie wykazywał. Wiadomo, że Heljasz żadnego kursu instruktorów a nawet chociażby przodowników lekkoatletycznych nie przechodził. Jeździł coprawda dużo po świecie i dużo w dziedzinie lekkiej atletyki widział i może niejednego się nauczył, lecz śmiemy wątpić czy te umiejętności wystarcza do prowadzenia treningów w Belgii, pominąwszy już trudności językowe.

Warszawianka — A. Z. S. 4:0

Cracovia mistrzem hokejowym Polski

i zdobywcą pucharu Przeglądu Sportowego

1. Cracovia pkt. 7, st. br. 10:3.
2. Warszawianka pkt. 6, st. br. 12:3.
3. K. T. H. pkt. 6, st. br. 9:5.
4. AZS W-wa pkt. 6, st. br. 8:7.
5. Czarni pkt. 5, st. br. 11:7.
6. AZS Poznań pkt. 0. st. br. 0:25.

Tak przedstawia się ostateczna tabela rozgrywek o mistrzostwo Polski w hokeju na lodzie za rok 1937, po doliczeniu walkoweru (2 pkt. i 5:0 bramek), jaki wszystkie drużyny otrzymały z powodu niestawienia się AZS—Poznań.

*

Dobrze stało się, że za wszelką cenę przeforsowano ostatnią rozgrywkę i tym samym zamknięto ostatecznie cykl gier mistrzowskich. Uchroniono się nie tylko przed bałaganem, ale dano też publiczności warszawskiej możność wzięcia pośredniego udziału w intronizacji nowego mistrza, która dokonywała się w... Krakowie.

Sytuacja ułożyła się bowiem tak, że Warszawianka pracowała nie tylko na siebie samą ale przede wszystkim na rzecz Cracovii, oczekującej z niecierpliwością wieści z placu boju w Dolinie Szwajcarskiej, która po długim czasie znów ugościła hokeistów.

Popularne i doskonale położone lodowisko przyczyniło się też w znacznej mierze do tego, że mimo spóźnionej reklamy banty okoliły gęsto szpalery widzów, których liczba doszła chyba do półtora tysiąca. Jest to najlepszy dowód, iż przy odpowiednich urządzeniach hokej lodowy mógłby w stolicy liczyć na popularność i wziętość.

*

WARSZAWIANKA — A.Z.S. 4:0 (0:0, 2:0, 2:0). Bramki zdobyli: Przedpełski, Michalski, Przedpełski, Doleczek. Sędziowali pp. Czaplicki i Kryger.

Warszawianka: Sznajder; Metternich, Werner; Głowacki, Staniszewski, Przedpełski; Majkowski, Doleczek, Michalski.

AZS: Przeździecki; Tupalski, Materski; Rybicki, Szabłowski, Więckowski; Goszczyński, Sznajch, Twardo.

Tym razem nie było miejsca na fuksy. Wprawdzie po pierwszej tercji sytuacja wydawała się niejasna, jednak wina w tym była bodajże fałszywej taktyki Warszawianki, która zaczęła grę, mocno hamując. Szczególnie pierwszy atak grał półparą, nie ryzykował energicznych wyjazdów i unikał kombinacji. „Młodzież" była już bardziej ryzykancka i bardziej też dopiekała AZS-owi. Taktyka ta była bezwzględnie ryzykowna, gdyż łatwo doprowadzić mogła do utraty bramki, tym bardziej, iż AZS wykazywał wielką agresywność i był bodajże w pierwszym okresie bardziej niebezpieczny, sporo zatrudniając Sznajdra. Nie chcemy przesądzać, jaki obrót byłaby wzięła sprawa, gdyby bramkarz Warszawianki zmuszony był kapitulować.

Faktem jest, że po przerwie otrząśnięto się wreszcie z niebezpiecznej psychozy trzymania za wszelką cenę wyniku. Przy bardziej skoordynowanych akcjach „czerwonych" zaczęły się też ujawniać coraz wyraźniej luki w szeregach przeciwnika, a gdy padła pierwsza bramka ze strzału Przedpełskiego, zainicjowana solowym wysiłkiem Głowackiego, nastąpił decydujący zwrot. Teraz Warszawianka zaczęła grać normalnie. Coraz płynniej rozwijały się akcje kombinacyjne, których głównym motorem był bądźto Przedpełski bądźteż Doleczek. Druga bramka zdobyta przytomnie przez Michalskiego, przypieczętowała ostatecznie sprawę.

W trzeciej tercji AZS próbował wprawdzie ratować się przesunięciem Materskiego do ataku (Twardo w obronie), jednak nie mogło to wiele pomóc. Warszawianka grała coraz lepiej, pewniej opanowała boisko i zdobyła w rezultacie dwie dalsze bramki przez Przedpełskiego i Doleczka, przyczym przy ostatniej bramce Przeździecki nie zdobył laurów!

Zwycięstwo Warszawianki było bezwzględnie zasłużone! Reprezentowała ona inną kategorię, niż Akademicy, których wyniki krynickie pozostają tajemnicą nieobliczalnego chochlika sportowego, płatającego tak chętnie figle.

Siłą Warszawianki były nie tylko indywidualności Przedpełskiego, czy też wyrabiającego się coraz wyraźniej Doleczka, ale też wyrównana na ogół forma prawie wszystkich innych graczy. Głowacki nie powrócił wprawdzie do dawnego poziomu, widzieliśmy jednak dwukrotnie zrywy o potężnym impecie, które stały się też zarodkiem dwu bramek.

Jeśli cenimy w Warszawiance inklinację do gry zespołowej i kombinacji, to z drugiej strony należałoby zalecić lepsze opanowanie strzałów. Nie zawsze można wjeżdżać do bramki, ostra daleka bomba ma niemniejsze walory, szczególnie, gdy następuje po niej natychmiastowy dojazd, o czym niestety zupełnie się jakoś nie pamięta!

Jako objaw wysoce dodatni notujemy coraz większe zacieranie się różnicy między pierwszym i drugim atakiem oraz poprawę w obronie. Mówimy tylko o „poprawie", gdyż zaobserwowaliśmy, mimo wszystko kilka momentów zupełnego bezhołowia, które przy innym przeciwniku nie uszłoby może na sucho.

A.Z.S. przedstawiał się blado! Widać było wprawdzie ambicję i dobre chęci, ale starczyły one jedynie do chwili należytego „rozkręcenia" się Warszawianki. Nie ma rady, lata robią swoje, to też nawet na najbardziej renomowanych zawodnikach znać ząb czasu. Na wyróżnienie zasługiwał no najwyżej Szabłowski oraz pracowicie sekundujący mu Rybicki. Jednak i te wysiłki nie dawały rezultatu. Obrona Tupalski — Materski zawodziła przy szybkiej i sprawnej kombinacji. Przeździecki miał jeden ze słabszych dni, co jednak da się może po części wytłomaczyć ogólnym nastrojem, jaki wytworzył się po drugiej tercji.

Sędziowali bardzo dobrze pp. Czaplicki i Krygier, którym w znacznej mierze zawdzięczyć należy, że gra, mimo wielkiej stawki i wysokiego napięcia, rozwijała się w normalnych granicach.

N. S.

WIEDEŃSCY HOKEIŚCI W KATOWICACH

W sobotę i niedzielę gościć będzie w Katowicach hokejowa reprezentacja Wiednia, składająca się z graczy Wiener E. V. i Engelmann S. C. Austriacy zmierzą się dwukrotnie z wybrańcami Śląska, których skład ustalony zostanie dopiero w piątek, po dwu meczach treningowych. (hr).

*

RADOM. KIELCE — RADOM 3:3. Hokejowe zawody zespołów szkolnych. Bramki zdobyli dla Kielc: Dębicki 2 i Szmit 1, dla Radomia: Choinacki 2 i Pietrzykowski 1. Sędziował p. J. Pietrzykowski.

K. S. PROCH (PIONKI) — K. S. Z. O. (OSTROWIEC) 7:4. Mecz o mistrz. Pod. Rad. Kiel. rozegrany w Pionkach K. S. Proch zakwalifikuje się prawdopodobnie do rozgrywek o wejście do kl. A. W.O.Z.H.L.

Już dawno trzeba było tak mówić!

Redaktorze Drogi!

Wczoraj spotkałem na ulicy Waszego korespondenta p. Jana Walczaka i dowiedziałem się od niego, że chcielibyście się w Polsce dowiedzieć co u mnie słychać?

Otóż chcę stanowczo wrócić do kraju i zająć się treningiem naszych bokserów. Pracowałbym z całym poświęceniem i energią, sądzę więc, że udałoby się pchnąć pięściarstwo polskie na czołowe miejsce w Europie.

Tym rozmaitym trenerom zagranicznym nie bardzo dowierzam; przecież im zależy tylko na jak najlepszym urządzeniu się w przyszłości, i nie myślą o rzetelnej pracy obliczonej na długie lata.

Nie wiem, czy PZB zdecydowałby się zaangażować mnie na swego trenera, ale gdyby odmówił, to sądzę, że znalazłbym pole do pracy w jakimś związku okręgowym, albo silniejszym klubie. W każdym razie do pracy instruktorskiej w Polsce bardzo się palę i nie łatwo mnie będzie do niej zniechęcić.

Zapewne Redaktor już wie, że na Nowy Rok 1937 rozpocząłem małżeńskie życie z Janet Bimont, Polką z pochodzenia. Muszę Panu powiedzieć, że być żonatym — to przyjemna rzecz! Krótko mówiąc, jestem teraz „very happy"!

Z szacunkiem
Edward Ran.

Nowy Jork.

Postawili na swojem!

ZRYWAMY WYŚCIG BERLIN — WARSZAWA

Wyścig kolarski Warszawa — Berlin został przez P. Z. Kolarski pogrzebany. P. Z. Kol. zdecydował się już zrezygnować z tej imprezy i po powrocie prezesa płk. Gebla zawiadomić o tym Niemców.

Związek kolarski z lekkim sercem zrezygnował z imprezy, która podciągnęła naszą szosę do europejskiego poziomu. Trzy kolejne porażki zniechęciły ludzi mało odpornych do ponownego podjęcia walki. Jakże inaczej postępują lekkoatleci, którzy spotkanie z silnymi Węgrami (same porażki!) uważają za kulminacyjny punkt sezonu, a nawiązują stosunki z Finlandią i Niemcami, chociaż nikt się nie łudzi nadzieją sukcesów. Jakże odmiennie pracują piłkarze, u których nikt nie lansuje projektów zerwania stosunków z Rzeszą, choć nie odnieśliśmy w walkach z nią od 1933 roku żadnego zwycięstwa...

Związek kolarski stosuje inną politykę. Jemu nie zależy na nauce i na przeciwniku, zależy tylko na zwycięstwach. Dlatego wszelkie szanse ma u nas mecz z Rumunią, Łotwą i Hondurasem, natomiast z miejsca odpadnie oferta spotykania się z Francją, Belgią, Niemcami czy Danią.

Pogoń za tanimi sukcesami jest polityką krótkowzroczną, która zemści się na poziomie naszego kolarstwa szosowego.

Wyścig dookoła Polski otrzymuje coraz wyraźniejsze kształty. Obecnie toczą się pertraktacje z przedsiębiorstwami, które będą finansować tę imprezę; kosztorys wynosi 19.000 zł. Wyścig odbędzie się w pełni sezonu kolarskiego, a więc najprawdopodobniej w lipcu.

Pozwolimy sobie zauważyć, że jeśli do chwili obecnej nie został ustalony nawet termin wyścigu — to uzyskanie dobrej obsady międzynarodowej nie pójdzie łatwo.

Międzymiastowy wyścig kolarski z Łodzi do jednego z miast niemieckich (Wrocław, Berlin lub Królewiec) projektuje zorganizować Łódzki Okr. Zw. Kolarski. Na starcie stanęłyby reprezentacje miast.

Tor kolarski zamierza budować Ł. O. Z. Kol. i w tym celu wszedł już w porozumienie z wybitnym specjalistą od budowy torów drewnianych inż. Schirmerem. Łodzianie zamierzają zakupić u niego plan toru i po uzyskaniu kredytu na drzewo już w najbliższym czasie przystąpić do budowy.

Walne zebranie Związku Kolarskiego odbędzie się w dniu 14 marca. Za późno o miesiąc!

Por. Pieniążek został ponownie wybrany prezes Warsz. O. Z. Kolar.

KONGRES U. C. I. obradował w bieżącym tygodniu w Paryżu. P. Z. Kol. nie wysyłał na kongres żadnego delegata, interesy związku naszego reprezentował nasz paryski korespondent, red. Jan Gryżewski.

Na kongresie uchwalono przyjąć w poczet członków U. C. I. cztery nowe związki: Wenezuelę, Peru, Natal i St. Marino.

Uchwalono również zmienić regulamin wyścigów szosowych o mistrzostwo świata. Przewidziane będą trzy punkty na trasie, w których wolno zmieniać sprzęt kolarski i zaopatrywać się w żywność. W czasie wyścigu zawodnikom nie wolno między sobą zamieniać środków żywności, ani opon.

Najbliższe mistrzostwa świata odbędą się w Kopenhadze w dniach od 20 do 29 sierpnia b. r. W roku przyszłym odbędą się mistrzostwa w Holandii, w 1939 we Włoszech, a w 1940 we Francji.

O „Złotą Szablę"

Sobik wraz z kpt. Segdą wyjeżdżają w dn. 17 bm. na turniej o „Złotą Szablę" w San Remo. Turniej ten odbędzie się 22 bm., a udział w nim biorą: jeden Włoch, jeden Węgier, Niemiec, Austriak i Polak. Początkowo Włochów miało być dwu. Zmiana jest korzystna dla zawodników zagranicznych, gdyż odpadnie możliwość „podkładania się", w której celują wicemistrzowie świata.

Forma Sobika nie jest nam znana, ale przypuszczalnie jest on dobrze przygotowany do trudnego występu. Liczymy na jego trzecie miejsce. (eg)

SUKCES SZERMIERZY RZESZOWA

Mecz szermierzy pomiędzy reprezentacją gimnazjów rzeszowskich, a mistrzowską drużyną Lwowa przyniósł zwycięstwo drużynie rzeszowskiej w stosunku 10:6.

Dla Rzeszowa zwycięstwo uzyskali Piela 3, Larski 3, Blank 2, Motak 2, dla gości natomiast Łagowski 3, Monasterski i Bykowski i Wiśniowski po jednym.

Stosunek trafień przedstawiał się 61:65 dla Rzeszowa.

Za granicą

ARGENTYNA MISTRZEM AMERYKI PŁDN.

W Buenos Aires ukończono mistrzostwa Ameryki Płdn. Po piętnastu grach mistrzostwo zdobyła Argentyna, bijąc Brazylię 2:0. Decydujący ten mecz, który Argentyna, chcąc wysunąć się na pierwsze miejsce — musiała wygrać, pełen był dramatycznych momentów. Zawody zgromadziły 70.000 widzów. Rozpoczęły się one o 21.45 przy sztucznym świetle, a ukończono je po pierwszej w nocy. Ustawiczne incydenty, połączone z inwazją publiczności na plac gier i bójkami stronników powodowały przerwy. Argentyna zwyciężając zdobyła po raz piąty mistrzostwo. Ostateczna tabelka przedstawia się następująco:

		pkt.	stos. br.
1)	Argentyna	8:2	13:5
2)	Brazylia	8:2	17:10
3)	Urugwaj	4:6	11:14
4)	Paragwaj	4:6	8:16
5)	Chile	3:7	12:13
6)	Peru	3:7	7:10

AFERA BRAINE'A ZLIKWIDOWANA

W Zurychu miała się odbyć pod przewodnictwem Hugona Meisla z Wiednia rozprawa w sprawie Braine'a. Dzięki pośrednictwu Meisla obie strony doszły do porozumienia. Beerschoot przyznał Sparcie odpowiednie odszkodowanie, które w sumie osiągnie nienotowaną na kontynencie cyfrę, w zamian za to Sparta udzieli Brainemu formalnego zwolnienia.

DOCZEKAMY SIĘ NUMERACJI PIŁKARZY

Jak już podaliśmy, Angielski Związek Piłki Nożnej zarządził, by w wielkich spotkaniach reprezentacji amatorskich gracze posiadali na plecach numery. Inowacja ta uzyskała ogólny poklask, to też wysunięto projekt ponumerowania graczy również z okazji meczu zawodowców Anglia — Szkocja.

Nie ulega wątpliwości, że pomysł jest bardzo szczęśliwy i dziwić się tylko należy, że piłkarstwo dopiero teraz wpada na koncepcję, która tak doskonale przyjęła się w hokeju.

Dla widzów, a nawet sędziego, byłoby zaopatrzenie graczy w numery wielkim ułatwieniem, to też spodziewać się należy, że inowacja znajdzie naśladowców, a cieszylibyśmy się, gdyby jednym z pierwszych był Polski Związek Piłki Nożnej.

ANGLICY JADĄ NA PÓŁNOC

Tegoroczne tournee reprezentacji angielskiej prowadzi na Północ. Anglicy grać będą w maju: 14 w Oslo, 17 w Sztokholmie i 29 w Helsingforsie.

PIŁKA NOŻNA NA WĘGRZECH

W Budapeszcie rozpoczął się sezon mistrzowski. FTC pokonał Budafok 4:1. Strzelcami bramek byli Kemeny (2), Sarosi i Toldi. Początek był „obiecujący", gdyż nie obeszło się też bez bijatyki, w której uczestniczył naturalnie — Toldi!

W grach towarzyskich zanotowano następujące wyniki: Ujpest — Budai 3:0, Phoebus — Walzen 7:0, Elektromos — IIIObwód 6:1.

KONIECZNA WYPRAWA

W przyszłym tygodniu wyjeżdża czwórka naszych tenisistów na Rivierę, dla przeprowadzenia treningu przed wielkim tegorocznym sezonem, który w Polsce otwierają już w kwietniu mecze międzypaństwowe z Francją i Niemcami, a potem (w maju) pucharowy z Czechosłowacją.

Fundusze na ten cel uzyskał Zw. Ten. z Min. Spraw Zagr., które stale popiera wyprawy przynoszące w efekcie propagandę zagraniczną sportu.

Natomiast sumy, które przeznaczył P. U. W. F. w swym budżecie sportowym dla Zw. Tenisowego — użyte będą oczywiście na akcję szkolenia młodych sił w kraju.

Ustalenie tych faktów konieczne jest dla położenia tamy bałamutnym plotkom o „szafowaniu pieniędzmi publicznymi".

Slavia — Sparta 1:1

Trzeba grać jeszcze raz

Praga, w lutym.

Finałem zawodów o puchar okręgu środkowo-czeskiego rozpoczął się tegoroczny sezon futbalowy. Były co prawda już spotkania, jednak bez większego znaczenia.

Mecz Slavia — Sparta zawsze ciągnie, to też i tym razem zebrało się około 10.000 widzów. Należy jednak zaznaczyć, że pogoda była wyjątkowo przychylna, a słoneczna niedziela robiła wrażenie całkiem wiosenne. Boisko po dużych opadach śnieżnych pozostawiało wiele do życzenia. Ucierpiał na tym przyziemny system kombinacyjny obu drużyn. Wprost dziwić się trzeba było graczom, że w takim terenie forsowali tego rodzaju grę, zamiast długich podań na skrzydło i systemu kick and rush, co w danym wypadku byłoby najbardziej na miejscu. To też pomimo grząskiego i śliskiego terenu, przy niezliczonej po prostu ilości znakomitych sytuacyj podbramkowych — żądna goli publiczność zobaczyła zaledwie jedną piękną bramkę, strzeloną przez Svobodę ze Slavii i mniej udaną, zdobytą przed tym przez Zajiczka ze Sparty.

Slavia była zdecydowanym faworytem. Wystąpiła z normalnym składem, uzupełnionym na środku przez Tomana z Nachodu, miała ona jednak pecha, gdyż kontuzja obrońcy Fiali zaraz na początku drugiej połowy osłabiła jej drużynę. Sparta postawiła dziwnie skombinowany skład, którego ogłoszenie wywołało wśród publiczności gwizdy i kpiące okrzyki. Grała jednakże, zwłaszcza w ataku bardziej energicznie. Wynik odpowiada całkowicie przebiegowi.

O pucharze zadecyduje nowe spotkanie.

Składy drużyn: Slavia: Planiczka; Dauczik, Fiala; Vodiczka, Prucha, Truhlarz; Horak, Svoboda, Toman, Kopecki, Pucz.

Sparta: Niemec; Burger, Cztyrzoky; Kostialek, Srbek, Sedlaczek; Faczinek, Benda, Zajiczek, Nejedly, Rado.

Mast.

NOWA ZNAKOMITOŚĆ ŁYŻWIARSKA wyrasta w Norwegii. 16-letni Arne Jacobsen uzyskał na zawodach w jeździe szybkiej na 500 mtr. 44,1 sek., co pozwala mu rokować znakomitą przyszłość.

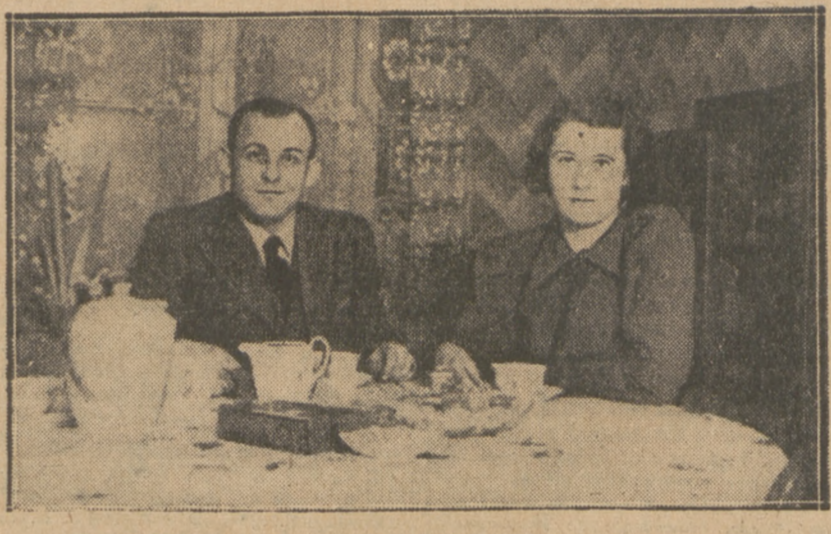
TENISOWE MISTRZOSTWA FRANCJI w hali zakończyły się w grze pojedynczej panów zwycięstwem Marcel Bernarda, który w finale pokonał Destremeau 6:4, 6:4, 1:6, 3:6 i 9:7. Bernard wyeliminował w półfinale Borotrę, a Destremeau — Fereta.

W grze pojedynczej pań triumfowała Pannetier, wygrywając z Kienadlową 6:2 6:0. W grze podwójnej panów zwyciężyła para Borotra, Bernard, a w mieszanej Beogner, Borotra.

Siedem wspomnień

Rzut oka na historię spotkań bokserskich Polski i Niemiec

W niedzielę, dn. 14. b. m., bokserzy polscy wejdą po raz 8-my na ring przeciwko reprezentacji Niemiec. Z siedmiu poprzednich meczów wygraliśmy tylko jeden. Posłuchajmy, co opowiadają o nich najwybitniejsi nasi zawodnicy. Będzie to niejako skrót całej historii walk Polski i Niemiec na ringu.



PODWIECZOREK PAŃSTWA ARSKICH

1929 — Arski

Arski, prawdziwy weteran boksu polskiego, rozpoczyna serie 7-miu wspomnień, mówiąc o spotkaniu wrocławskim (1.II 1929 r.), które dało wynik 10:6 dla Niemców.

— Nastrój przed meczem zawsze ciężki, wówczas był szczególnie napięty. Na ulicy ciał siarczysty mróz, dochodzący do 29 stopni, za to na sali było niezwykle gorąco. Widownia faworyzowała wprawdzie swoich, ale nie krzywdziła wyraźnie i nas Polaków. Było wielu takich, którzy chcieli we mnie widzieć Niemca, gdyż wszak mieszkałem na dolnym Śląsku i miałem we Wrocławiu dużo znajomych oraz krewnych, którzy wraz z liczną rzeszą Polaków przybyłych na mecz, zagrzewali mnie odpowiednio do walki.

Niemcy byli zaskoczeni naszą drużyną i klasą. Kiedy wspomnę o tym spotkaniu, w pamięci staje przede mną Kupka. Był to nasz as, a jako waga ciężka, zawodnik o klasie niestety dotychczas niezastąpionej.

Moje spotkanie z wicemistrzem Niemiec Leipeltem pamiętam o tyle, że zwycięstwo, jakie odniosłem przyszło mi rzetelnie wypracować. Leipelt jakby nieczuły na moje haki i ciosy rozbił mi na początku 3-ej rundy oko. Obawiałem się, że sędzia walkę przerwie i przegram techn. k. o. Ale ostatecznie wytrwałem, a publiczność uznała mą wyższość — oklaskami.

Przed niedzielnym meczem w Dortmundzie mogę tyle tylko powiedzieć, że wybór Pisarskiego jest słuszny, gdyż Chmielewski nie powrócił jeszcze do swej klasy i ręce jego mogłyby ucierpieć na Baumgartenie.

1930 — Stibbe

Wspomnienia z drugiego meczu bokserów Niemiec i Polski (5 stycznia 1930 w Katowicach) snuje Erwin Stibbe, ówczesny mistrz Polski i reprezentant w kategorii ciężkiej, a obecnie przedstawiciel fabryki maszyn do pisania i liczenia.

— W reprezentacji znalazłem się przypadkowo, wezwany w ostatniej chwili telegraficznie do Katowic. Przeciwko Niemcom wystawiony był Wocka, ale w czwartek jakieś ciemne typki podźgali go nożami, to też trzeba było sięgnąć do rezerwy... Pamiętam jak dziś, że musieliśmy się przebijać łokciami, aby dostać się do wnętrza wypełnionego po brzegi „Capitolu", gdzie miał się odbyć mecz. Ulice prowadzące do kina były formalnie zablokowane publicznością. Drużyna nasza była osłabiona brakiem Majchrzyckiego, który zachorował. Z konieczności wystawiono Wieczorka.

Mecz należał do bardzo zaciętych i byliśmy bliscy remisu. Gdyby nie prawy prosty słynnego Neusla, na który się nadziałem w trzeciej rundzie, byłoby dobrze. Zwycięstwo Niemiec w Katowicach było szczęśliwe. Kierownik drużyny niemieckiej p. Mandlar gratulował p. Sadłowskiemu olbrzymich postępów boksu polskiego i podniósł wyrównany poziom meczu.

Bohaterami meczu byli dwaj Janowie: Górny i Arski, którzy wykazali wspaniałą formę, przy czym zwycięstwo poznańczyka nad Volkmarem, jednym z najmocniejszych punktów w ówczesnej drużynie niemieckiej, zrobiło wrażenie.

Kiedy wszedłem na ring stan meczu był 8:6 dla Niemców. Miałem walkę z dzisiejszą — poza Schmelingiem — najlepszą wagą ciężką w Europie, Walterem Neuslem. Mój przeciwnik był stanowczo przereklamowany. Przez pierwszą rundę goniłem go po ringu, wciąż napierałem, przez moment nie wypadłem z roli atakującego. W przerwie wysłuchałem rad Sztamma z narożnika i drugą rundę poszedłem już nieco wolniej, aby rozłożyć siły i zachować na finisz. Po drugim starciu miałem mecz wygrany i z najlepszymi nadziejami ruszyłem do ataku w trzeciej. Przy pierwszej wymianie ciosów nadziałem się na prawy prosty. Jestem oszołomiony, ale kolosalną siłą woli wstrzymuję się przed pójściem na deski. Może to był błąd taktyczny, może lepiej byłoby wypocząć kilka sekund...

Ten jeden cios pogrzebał wszystko. Stałem się workiem treningowym dla Neusla, ale jakoś wytrzymałem do końca. Po ogłoszeniu wyniku, uciekłem ze wstydu i złości na dworzec. Na bankiecie nie byłem. Przegraliśmy 6:10.



STIBBE
przy pracy biurowej

1931 — Forlański

Forlański z trudem wraca myślą do Poznania (8.XI 1931), kiedy pokonaliśmy Niemoów 10:6.

— Niewiele już szczegółów z tego meczu pamiętam. Nad wszystkim dominuje świadomość wielkiej radości, która zapanowała, gdy Wocka zszedł z ringu jako zwycięzca. Poczciwinę omal nie zadusiliśmy w uściskach.

To był naprawdę radosny dzień! Na ring wszedłem po zwycięstwie Kazimierskiego i stanąłem do walki z Pirenzem. Wygrałem. Rzadko które zwycięstwo, nawet to z mistrzostw Europy cieszyło mnie tak jak to właśnie, które przyniosło cenne 2 pkt. do obrachunku ogólnego.

A zaczęło się przecież wszystko pod pod złymi auspicjami. Podczas gdy wszyscy zawodnicy przygotowywali się niemal cały tydzień na obozie w Poznaniu, ja na mecz zjawiłem się prosto z... „paki". Byłem wówczas w wojsku i odbywałem areszt koszarowy. Na interwencję pułkownika wypuszczono mnie na mecz, po którym miałem odbyć resztę kary.

Przed walką dałem sobie jednak słowo, że nie pokażę się przed pułkownikiem, jeśli nie zwyciężę i... zwyciężyłem! Zapewne w nagrodę zamiast dokończenia „paki", dostałem dwa tygodnie urlopu i pojechałem wówczas do Warszawy.

— Co sądzi pan o tym meczu?

— ...że powinien był jechać Polus, który jest w swej szczytowej formie. Poza tym niech jadą i wygrywają.

1932 — Garnczarek

— Do ostatniej chwili nie wierzyłem, że pojadę do Dortmundu — mówi Józef Garnczarek, bohater pamiętnego smutnego meczu Niemcy — Polska, w dniu 13 listopada 1932 r. w Dortmundzie. Wyznaczono mnie dopiero wówczas, kiedy Majchrzycki nie stanął do drugiej eliminacji.

Berlin zrobił na mnie kolosalne wrażenie. Byłem tak przejęty, że oka zmrużyć nie mogłem. W Dortmundzie złożyliśmy wizytę księdzu polskiemu. Ta wizyta pokrzepiła mnie na duchu, byłem trochę spokojniejszy.

Czterech pierwszych wag nie widziałem, siedziałem w szatni. Wrócił Polus — przegrał. Po tym wnoszą Forlańskiego. Nokaut i zwichnięta noga. Sipiński dostał straszne baty. Arski wraca sponiewierany przez Schmedesa...

Zrozumie pan, że moje samopoczucie nie musiało być najlepsze. Powietrze w hali westfalskiej można było krajać nożem, dym z cuchnących cygar przesłaniał wszystko. Mój przeciwnik Strattmann powitany został owacyjnie, jak nikt z jego kolegów, a to dlatego, że był jedynym zawodnikiem z Dortmundu.

Od pierwszej chwili ująłem inicjatywę, atakowałem. W każdej rundzie przeciwnik mój był na deskach, ale nie dał się wyliczyć. Wydałem z siebie wszystko. W ostatniej fazie meczu było mi już trudno oddychać.

Było to — jak się okazało — jedyne zwycięstwo dnia. Nieszczesny mecz. A wszystkiemu winna ta feralna trzynastka.



GARNCZAREK Z ŻONĄ W ZACISZU DOMOWYM

1933 — Kajnar



Kajnar jest bohaterem piątego spotkania w dniu 29 kwietnia 1934 roku. Z pośród sześciu punktów, które udało się nam wtedy z Niemcami uzyskać, dwa zdobył Kajnar. Dwa najcenniejsze, bo z Otto Kaestnerem, który w tym samym miesiącu zdobył mistrzostwo Europy w Budapeszcie.

— Mecze z Niemcami zarówno międzypaństwowe, jak i towarzyskie leżą mi specjalnie. Od czterech lat nie przegrałem żadnej walki z zawodnikami niemieckimi, a w okresie od 1933 do chwili obecnej zdołałem pokonać najlepszych piórkowców.

Najmilej oczywiście wspominam walkę z Kaestnerem w Poznaniu, na pamiętnym meczu z Niemcami. Kaestner, który przyjechał jako świeżo kreowany mistrz Europy, niewątpliwie nie liczył na porażkę. Na mistrzostwach, Europy w Budapeszcie Polskę reprezentował Forlański, ponieważ z powodu egzaminu szkolnego nie mogłem tam pojechać. Zajął on trzecie miejsce. Paliłem się więc do tego spotkania. Po ciężkiej i zaciętej walce wygrałem ją. Od tego czasu Niemcy oczekiwali od swoich zawodników rewanżu. Dotąd jednak bezskutecznie, gdyż czy to na terenie Rzeszy, czy to w Polsce wszyscy przegrywali ze mną.

Z pamiętnej walki z Kaestnerem utkwiło mi w pamięci tyle, że opanowany i dobrze przygotowany do tego występu po pierwszym starciu ostrożnego badania, w drugim ruszyłem do ataku. Niemiec próbował szczęścia w zwarciu. Uniknąłem jednak tego sposobu walki. Kaestner bił się bardzo fair, nie denerwował mnie nieczystą walką i nie pchał. Ciosy wychodziły wówczas dobrze i wszystkie siedziały. Wydałem wtenczas wszystko ze siebie i w rezultacie walka przyniosła mi upragniony sukces.

Memu następcy Woźniakiewiczowi, życzę podobnego sukcesu w niedzielę.

1934 — Rotholc

Rotholc opowiada swoje wrażenia z Essen (25. XI. 1934), gdzie wynik brzmiał 5:11.

— Był to jeden z trzech meczów stoczonych na terenie niemieckim. Przyznam szczerze, że byłem trochę zaniepokojony zanim wszedłem na ring. Publiczność niemiecka zachowała się jednak nad wyraz lojalnie i korekt. Ani jednego słowa pod moim osobistym adresem, ani jednej złośliwej uwagi.

W ringu byłem już spokojny. Wszedłem tam przecież jako posiadacz dwu punktów, gdyż Rappsilber miał nadwagę. Walczyłem spokojnie, z myślą, aby i następni nasi zawodnicy wynieśli ze swoich walki tę samą zdobycz, co ja — dali mi remis.

Mimo to wszystko, byłem strasznie ociężały, zupełnie inny, niż zwykle. Nie wiedziałem, czem sobie to tłomaczyć. Gdy wróciłem do szatni po walce, spotkałem tam Chmielewskiego i zwierzyłem się, że walczy się tu jakoś dziwnie — wyśmiał mnie. Po tym przyznał rację: dało się nam widać we znaki zmęczenie podróżą. Jechaliśmy przecież trzecią klasą, przyjechaliśmy późno...

To wszystko, co nasuwa mi się w tej chwili ze wspomnień z Essen.

— A co sądzi pan o niedzielnym meczu?

— Powinni wrócić do Polski ze zwycięstwem, jeżeli wejdą na ring z takim właśnie przekonaniem. Tak bywało zawsze ze mną osobiście i tego życzę naszej ósemce.

— Co myśli Pan o przeciwniku Sobkowiaka — Kaiserze?

— Widziałem go na Olimpiadzie i jestem zdania, że Sobkowiak będzie w stanie wygrać z nim. Przecież to nie żadna wybitna klasa. Jest zupełnie innym typem pięściarza, co reszta Niemców. Typ — raczej Amerykanina. Doskonały fighter, ciągle prze naprzód — jest idealnym przeciwnikiem do... kontrowania. Myślę, że Sobkowiak sam to spostrzegł na Olimpiadzie i, że zaobserwował to również Sztamm, który poprowadzi go do walki.



1935 — Chmielewski

— Z ostatniego meczu Polska — Niemcy w Warszawie (1. IX. 35 r.), mam wspomnienia i przykre i przyjemne, w sumie jest jednak przewaga przyjemnych — mówi Chmielewski.

Paliłem się wtedy do walki a Billy Smith wykorzystał to na przeprowadzenie swej koncepcji: W średniej przeforsował Majchrzyckeigo, a decyzja zależała ode mnie samego czy wystąpić w półciężkiej, którą musiałbym dopiero robić (miałem wówczas nie więcej jak 71 kg.).

Pamiętam, jak prezes Kuczyk stawiał mnie za wzór innym kolegom jeżeli idzie o spokój. Chociaż Jaspers — mój przeciwnik — był o głowę wyższy i cięższy o 8 kg. To mnie trochę przerażało.

Rozpoczęliśmy dobrze. Szapsio uporał się z Faerberem po mistrzowsku, „Gandhi" wziął punkty na Rappsilberze prowadziliśmy 4:0! Niestety, wkraczałem na ring przy stanie... 4:8. Owacje widowni zrobiły swoje: biłem się jak w transie wśród ogłuszającego ryku publiczności. Inicjatywa należała do ostatniej sekundy meczu do mnie. Wygrałem.

Co się po tym działo, doprawdy nie wiem. Myślałem, że głowę stracę, tak mnie podrzucano w górę. Opowiadała mi siostra, że mały sprzedawca słodyczy rzucił w górę tacę z łakociami i darł się w niebogłosy „Hurrra"!

Ciekawe, że nasz pokój Nr 107 wziął na tym meczu wszystkie punkty. Mieszkaliśmy bowiem we trójkę z Gandhim i Szapsiem.

Wbrew „czarnym myślom" powinniśmy wziąć i teraz ze sześć punktów. Nasze atuty — to pierwsze cztery wagi.

— Nie żałuję, że nie jadę do Dortmundu, gdyż, jak już przed tygodniem powiedziałem, nie stanąłbym tam o pełnej sile.

Niewdzięczny teren dla boksu

Austria, nasz przeciwnik za 10 dni, nie posiada wartościowych pięściarzy

Wiedeń, w lutym 1937.

Aby się dowiedzieć, w jakiem położeniu znajduje się boks austriacki, najlepiej wybrać się na jakikolwiek mecz bokserski. „Co na własne oczy zobaczę, to jest więcej warte, aniżeli sufitowane opinie kapitana związkowego, funkcjonariuszy związkowych czy klubowych". Tak sobie rzekłem przed kilkoma miesiącami, kiedy mecz polsko-austriacki jeszcze nie był zakontraktowany.

Ale łatwiej tak pomyśleć aniżeli uczynić. Od ukończenia Olimpiady odbyły się w Wiedniu tylko bardzo nieliczne spotkania i to tylko klubowe. Międzynarodowych walk nie było, tak, że brak możliwości porównawczych. A oto przyczyny:

Boks nie jest popularny w Austrii i znajduje się w kiepskim położeniu. (Odnosi się to również do boksu zawodowego). Należałoby może raczej powiedzieć, — boks jest niepopularny ponieważ znajduje się w kiepskim położeniu, albo też traktować zły poziom jako przyczynę, a niepopularność jako skutek.

Pięściarstwo ograniczone do jednego środowiska, nie posiadające ani odpowiedniego rezerwuaru zawodników, ani organizacji, ani kierownictwa, jest skazane na wegetację. I tak właśnie rzeczy się mają. Wiedeń jest jedynym poważnym środowiskiem, na prowincji, dotąd pięściarstwo jeszcze się nie zakorzeniło. Innsbruck i Wels wykazują w ostatnich paru latach wzmożoną żywotność, prowincja dostarcza również najzdrowszego narybku, ale praca ta nie jest jeszcze skoordynowana. Jedynie w okresie przedolimpijskim zatroszczono się o tutejszych pięściarzy. Przyznano im obóz treningowy w pięknym zamku Schielleiten, zakontraktowano trenera. Ale to było — naturalnie zapóźno, austriaccy bokserzy trzymali się w Berlinie wcale dzielnie, ale odpadli. I pogrzebali przez to na parę dalszych lat możliwości wypłynięcia na fale popularności w swej ojczyźnie.

Organizacja szwankuje zupełnie. Nie raz i nie dwa razy, ale bardzo często zdarzało się, że wyznaczeni bokserzy nie stawiają się na zawody. Kluby, których w Wiedniu jest osiem, nie starały się o wychowanie narybku i rezerw, ale raczej o wyeksploatowanie swych gwiazd. Z ośmiu wiedeńskich klubów tylko cztery mogły wystawić kompletną drużynę, reszta miała 4 — 5 zawodników. Walki o mistrzostwa klubowe stawały się skutkiem tego farsą, konsekwencją jest brak zainteresowania, oraz — uchwała Związku Boks., na mocy której dalsza konkurencja o mistrzostwo została zawieszona. Zamiast walk o punkty będą przeprowadzone spotkania towarzyskie; decyzja ta na pewno nie przyczyni się do podniesienia frekwencji, jako że walki przyjacielskie nie potrafią zastąpić mistrzostw. Na pierwszym meczu, odbytym w ubiegłym tygodniu znalazło się raptem około 400 osób.

Jeśli mowa o przyczynach depresji, niepodobna nie wspomnieć boksu zawodowego. Co lepszy pięściarz staje się „profi", ponieważ ma szanse na zarobek. Poldi Steinbach, Heinz Lazzek, Ernst Weiss wyszli z szeregów amatorskich i pozostawili luki trudne do wypełnienia. — Że związki amatorskie i zawodowe rzadko są w przyjacielskich stosunkach potwierdza również przykład austriacki. Obu stronom wiedzie się niedobrze i obie strony robią sobie nawzajem nierozsądną konkurencję. Wyżej wspomniany już mecz amatorów odbył się akurat tego samego wieczora co impreza zawodowców.

Poziom ogólny jest jak wyżej podałem, marny. Wybijają się tylko jednostki. Jest w teamie austriackim dwu czy trzech pięściarzy reprezentujących wcale solidną klasę, dobrze wyszkolonych i rutynowanych. Wspomnimy więc Jaro w wadze piórkowej, Swatoscha w lekkiej i Lutza w ciężkiej.

Lista obecnych mistrzów Austrii brzmi: Schlaöger, Mathä, Jaro, Swatosch, Führer, Horak, Schweifer, Lutz.

Lulan.

CZY NIE PRZESADNA ZAROZUMIAŁOŚĆ?

Meczu bokserskiego Poznań — Warszawa ostatecznię w tym roku nie będzie. Długotrwałe pertraktacje, prowadzone w tej sprawie nie przyniosły żadnego rezultatu. Poznań odrzucił ostatecznie propozycję Warszawy, aby spotkania odbyły się na prawach rewanżu, żądając za swój start w Warszawie 1.400 złotych. W. O. Z. B. oczywiście nie widzi powodu przepłacania wizyty poznańskiej.



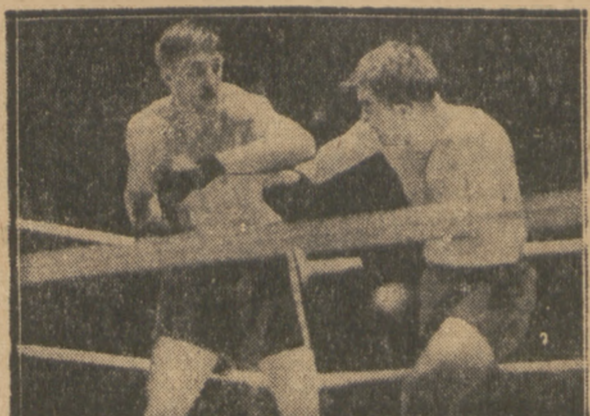
MISTRZOWIE LWOWSKICH JUNIORÓW w BOKSIE
Od lewej: Kowalski, Landesman, Tabin, Buj, Bienstock, Laszczuk, Borodajkiewicz i Hecht

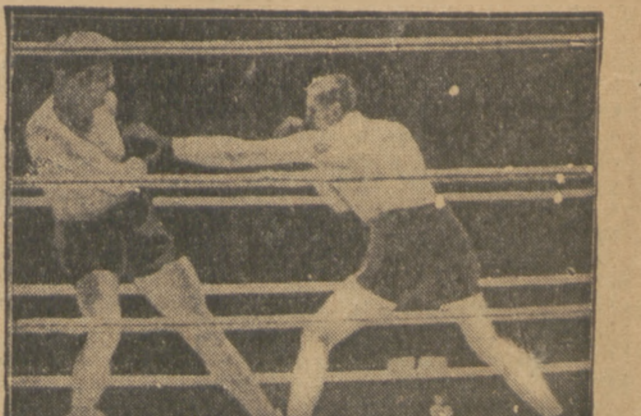


PARTIA DOMINA FORLAŃSKIEGO
z narzeczoną



ROTHOLC PRZY LEKTURZE PORANNEJ





DWA MOMENTY Z MECZU NEUSEL — PETERSEN
wygranego w Londynie przez boksera niemieckiego

Nie zwalajcie na mnie winy!

Trener lekkoatletów p. Cejzik odpowiada na zarzuty PZLA

Głośny spór o Cejzika znajdzie niebawem epilog na walnym zgromadzeniu P.Z.L.A., które wypowie w tej sprawie swój sąd zapewne w formie głosowania. Przed 3-ma tygodniami zamieściliśmy opinię prezesa P. Z. L. A. inż. Znajdowskiego. Dziś oddajemy głos „skazanemu"—trenerowi, który w fachowy i źródłowy sposób stara się bronić dorobku swej wieloletniej pracy. (Red.).

Szanowny Panie Redaktorze!

Wywiad z prezesem PZLA p. Znajdowskim w „Przeglądzie Sportowym" z dnia 25.1. 37 roku ponownie zaktualizował przykrą sprawę mego wymówienia w PZLA. O ile starałem się unikać rozdmuchiwania przyczyn tego zatargu, o tyle krzywdzące wywody p. Znajdowskiego zmuszają mnie obecnie do bezwzględnej obrony mego trenerskiego honoru.

Według słów p. Znajdowskiego „byłem bardzo dobrym trenerem gdy sport ten jeszcze stał u nas na niskim poziomie i nie potrafię podołać swemu zadaniu przy obecnym wysokim poziomie rozwoju naszej lekkoatletyki i wyśrubowaniu naszych wyników". Dalej: „Posiadam kwalifikacje tylko na okręgowego trenera i zawiodłem w przygotowaniach olimpijskich".

Stwierdzając znaczny jakościowy rozwój naszej lekkoatletyki uczynił mi p. Znajdowski nieświadomie, wbrew intencjom najwyższy komplement ,gdyż pracowałem nad tym rozwojem od 6-ciu lat. Rozpocząłem swą „wdzięczną" pracę w 1929 podczas pobytu trenera p. Klumberga, kiedy mimo świetnych wyników Kusocińskiego, Heliasza, Wajsówny, Siedleckiego, Pławczyka przeciętny poziom, według słów p. Znajdowskiego, był raczej niski zwłaszcza w oszczepie, tyczce, trójskoku i innych technicznych konkurencjach.

Po amsterdamskiej Olimpiadzie zaznaczyło się zainteresowanie dla amerykańskiej szkoły, powodującej powszechny wzrost wyników.

Z całym zapałem przystąpiłem do tego „wyścigu technicznych zbrojeń", czemu dałem wyraz w szeregu artykułów w „Stadionie". Przyszło mi to tym łatwiej, iż za młodu byłem wychowankiem amerykańskiego trenera, następnie poznałem gruntownie popularną w Rosji fińską szkołę a na Olimpiadzie w Amsterdamie przewagę techniczną Amerykanów.

W krótkim czasie wychowałem szereg znakomitych młodych sił, które zaczęły zasilać szeregi reprezentacji Polski.

Moi wychowankowie

Po ustąpieniu Klumberga 3 lata z rzędu byłem jedynym polskim trenerem dźwigającym ciężar odpowiedzialności za właściwy kierunek wprowadzanej szkoły. Owocem tego są nazwiska: Kucharskiego, Fiałki, Mikrutów, Fiedoruka, Gierutty, Morończyka, Hoffmana i wielu innych o czym najlepiej wiedzą poszczególne okręgi.

Kwaśniewską i Turczyka nauczyłem fińskiej przekładanki. Tillgner z chronicznych 14,30 doszedł do 15,00, Luckhausa nauczyłem sekretu trójskoku, bez czego miał zaledwie 12.60. Lokajskiemu na kursie trenerskim zmieniłem pracę przedniej lewej nogi i nauczyłem wysokiego wyrzutu. Schneider wskutek sekretu wahadłowej techniki Hoffa zrobił się mistrzem europejskim.

Bez przesady chyba mam prawo uważać się za twórcę obecnego „wyśrubowanego poziomu" co przysparza mi uznanie władz okręgowych najbliższych współpracowników mojej ciężkiej pracy w prowincjonalnych warunkach, gnębionych kryzysem, brakiem narybku i nietajoną niechęcią zacofanych mistrzów i instruktorów.

I... mój przeciwnik

Z najbardziej wrogim stosunkiem spotkałem się ze strony nieoficjalnego dyktatora wiceprezesa PZLA, p. Ślachciaka, który nie znosi odmiennego fachowego poglądu, jaki zmuszony byłem wyjawiać z tytułu obowiązków trenera.

Różnice zdań powstały na tle przygotowań olimpijskich. Wiemy od dawna, iż o powodzeniu na Olimpiadzie w ogromnym stopniu decydują zimowe należyte przygotowania. — Odrabianie latem zaległości zimowych powoduje krótkotrwałość szczytowej formy, obliczonej najczęściej na eliminację a ponadto powoduje częste kontuzje tym łatwiejsze im gwałtowniej osiągana jest forma. W obawie przed tą groźbą projektowałem dwutygodniowe obozy kondycyjne w okresach największego zastoju dla poszczególnych moich olimpijczyków, co dotarło jednak przez PZLA do zawodników dopiero w styczniu (!)

Obóz wyznaczono w najnieodpowiedniejszym okresie — tuż przed zimowymi mistrzostwami Polski na przeciąg 9-ciu dni. co było zupełnie niewystarczające i mijało się z celem. Podczas zimy dowiadywałem się od zawodników, że wskutek przewidywanych trudności popadają w stan coraz gorszego zaniedbania, przed czym właśnie przestrzegałem zawczasu PZLA. Prasa kilkakrotnie alarmowała opinię sportową. Na to p. Ślachciak znajdował jedyne słowa potępienia dla zawodników, wydając natomiast najbardziej optymistyczne komunikaty. Pamiętne są zwłaszcza jego wrażenia z inspekcji. Załatwił on Kucharskiemu używalność hali we Lwowie. gdy... trenowano już od miesiąca na boisku.

Nasza nadzieja w tyczce — Schneider tak podupadł, że nie przyjechał na zimowe mistrzostwa Polski, a wczesną wiosną zerwał sobie mięśnie przy zwykłym szprincie. Kiedy w wywiadzie wyraziłem przekonanie, że nie wysłanie Kucharskiego do Ameryki będzie kosztowało nas utratę szans olimpijskich powstała w PZLA burza gniewu.

Alarmowałem...

Gnębiony utratą kondycyjnych podstaw olimpijczyków, wysłałem na ręce p. prezesa inż. Znajdowskiego umotywowane pismo, w którym wyszczególnieniem wszystkie przeoczenia i zaniedbania, prowadzące do zmarnowania przedolimpijskiego zimowego sezonu.

Jedyną odpowiedzią było milczenie!

Zdążyłem tymczasem zmienić Turczykowi styl na wydajniejszy i zrobić wszystkim niespodziankę z Fiałki.

Nastąpiła eliminacja, będąca dla niektórych „sukcesem", który w rzeczywistości poczynił w drużynie olimpijskiej dalsze szczerby.

Mimo, iż ostrzegłem pp. Ślachciaka i Luckhausa o nieprzydatności twardej jak beton skoczni do trójskoku, nieostrożny Luckhaus wykonał „na gaz" aż 7 skoków rozbijając oba stawy skokowe.

To samo prawie spotkało Hoffmana, w następstwie czego rozpoczęła się długotrwała kuracja tym beznadziejniejsza, że na 1 miesiąc przed występem olimpijskim.

Obóz prowadzony był trybem uzgodnionym z PZLA., wypróbowanym zresztą przed Mistrzostwami Europy w Turynie i kobiecemi Mistrzostwami Świata w Londynie 1934 r., co przyniosło wówczas doskonałe wyniki. Zawodniczki i zawodnicy stanowiący ekstraklasę światową korzystali na obozie ze znacznej indywidualnej swobody w szczegółach treningu, do czego uprawnieni byli swemi nawykami, rutyną i sumiennością. Ściśle kontrolowani wagowo co 2-gi dzień stopniowo dążyli do uporządkowania swej formy na dzień występu w Berlinie.

Fatalne kontuzje

Martwiło mnie niezmiernie, iż u czterech zawodników: Luckhausa, Hoffmana, Lokajskiego i Schneidra proces gojenia kontuzji postępował bardzo powoli. To też w wiosce olimpijskiej, kiedy obowiązuje w ostatnim tygodniu lżejsza forma pracy, nasi rekonwalescenci przedenerwowani długotrwałym brakiem siłowych sprawdzianów, mimo moich perswazji, próbowali częściowo swoje możliwości, ofiarą czego padł ponownie Luckhaus i najniespodziewaniej Lokajski.

Jego wypracowana technika uprawniała mnie w skrytości ducha do liczenia na największy sukces. Z zerwanym bokiem, mimo szalonego bólu zajął przecież 7-e miejsce bijąc Weimana, Sulego, Varaszegy! Turczyk na treningach przy p. Szenajchu rzucał w granicach 70 mtr. Uważam, iż w granicach trenerskich kwalifikacji powinny w pierwszym rzędzie być — umiejętność nauczenia doskonałego nowoczesnego stylu i wyrobienie formy . Do sukcesów na zawodach poza tym przyczyniają się psychiczne wartości samego zawodnika, jak: opanowanie nerwów, zaciętość i rutyna, a tutaj trener jest już bezsilny.

Jestem w porządku

To też mam czyste sumienie, gdyż nie zaniedbałem dla mych zawodników środków leżących w moich obowiązkach i możliwościach. Walczyłem, ostrzegałem, prosiłem; zamiast pomocy spotkałem się z uporem wiceprezesa p. Ślachciaka. Odebrał mi wychowanków, co skończyło się dla Fiałki tragicznie, a dla Kucharskiego opóźnieniem formy.

Obecnie przypisują mi nieudolność oraz imputuje się zawodnikom, którymi się opiekowałem, rozgoryczenie. Mam obecnie za sobą 23 lata bezustannego wgłębiania się w tajniki lekkiej atletyki i ambicję amatorską stosuję w pracy zawodowej.

W odpowiedzi p. prezesowi Znajdowskiemu przytoczyłem szereg faktów, które wolałbym raczej utrzymać w tajemnicy. Mam nadzieję, iż w przygotowaniach do Tokio nie będą już możliwe i tolerowane podobne metody.

Z poważaniem

Antoni Cejzik.

Na pobojowisku w Badenie

Wywiad kierownika ekipy polskiej z samym sobą: Mistrzostwa przyniosły nam sukcesy. Byliśmy ilościowo najsłabszą ekipą, jakościowo dorównywaliśmy najlepszym. 3 skromne porażki wobec 9 zwycięstw, gdy żadne państwo bez porażek nie ukończyło mistrzostw — to tytuł do pełnego zadowolenia. Czwarte miejsce (dwa punkty mniej od pierwszego!) wśród takiej elity i przy tym niebywałym poziomie — przynosi nam zaszczyt. Gdybyśmy wcześniej o 2 dni przyjechali, nie gralibyśmy zmęczeni z Czechosłowacją i musielibyśmy wygrać, a wtedy mielibyśmy conajmniej wicemistrzostwo świata.

Dalszy sukces — to wicemistrzostwo świata w męskich grach pojedyńczych. Fakt, że na 100 zawodników, doszło do półfinałów 2 zawodników polskich — to powód do zadowolenia. Bilans ogólny bardzo dodatni.

Poselstwo polskie w Wiedniu zajęło się serdecznie naszą reprezentacją. W środę odwiedził nas attaché Gubrynowicz z małżonką, w czwartek przed poł. złożył Dr. Hornung, jako kierownik ekspedycji, z zawodnikami, Jezierskim i Gutkiem wizytę w poselstwie. Miła pogawędka z sekretarzem poselstwa, p. Włodarkiewiczem, referentem sportowym Dr. Bergerem i Dr. Misiem trwała dwie godziny.

Wieczorem przyjechali pp.: sekr. Włodarkiewicz i aataché Gubrynowicz z małżonkami i kierownikiem naszej ekipy i zabawili na sali gier do późnych godzin nocnych. Podkreślić należy, że p. Dr. Miś nie opuszczał nas ani na chwilę, a attaché poselstwa, p. Gubrynowicz pozostawał z drużyną w czasie finału jednostkowego do późnych godzin nocnych.

Inż. Haydusek, wicepr. Międzynar. Federacji i przewodniczący Kongresu — jest z organizacji zadowolony, z wyników drużynowych mniej. Kolejność miejsc — została zdaniem jego spaczona nieprawdopodobnym servisem amerykańskim. „W Ameryce jest on zakazany" — mówi z oburzeniem świetny znawca — „a tu go przywieźli, zrobili cyrk i zdobyli mistrzostwo". Według inż. Hayduska najlepszą, równorzędną klasę wykazały: Węgry, Polska, Austria i Czechy. Każde z tych państw zasługiwało na tytuł mistrza świata, a Ameryka winna być na 5-ym miejscu. — Po doświadczeniach ubiegłych dwu lat musi Federacja załatwić sprawę gry na czas i sposobu serwowania, jeżeli rozwój tenisa stołowego niema być zahamowany.

Zawodników podzielił on na 2 grupy. Wychodząc z założenia, że naprawdę nie ma mistrza (Ehrlich raz wygrał i raz przegrał w czasie turnieju z Bergmanem), zalicza do pierwszej grupy „starszą ekstraklasę", która już wyżej nie pójdzie (Barna, Szabados, Bellak, Kolar, Liebster), do drugiej młodzież, która dorównała mistrzom i może się rozwijać (Vana, Bergman, Mac Clure, Soos), a łącznikiem między obydwu grupami jest Ehrlich. Prócz tych widzieliśmy na turnieju bardzo wielu znakomitych zawodników, którzy nieraz pobiją dzisiejszych mistrzów.

Inż. Haydusek kończy pogawędkę gorącym zaproszeniem Polaków, proponując nam zawody w Pradze i Mor. Ostrawie. Nie możemy jednak skorzystać z tego zaproszenia.

Statystyka gier naszych zawodników w mistrzostwach drużynowych: Ehrlich rozegrał *29* gier, wygrał *22*, przegrał *7*. —Finkelsztajn grał *23* gier, wygrał *15*, przegrał *8*, — Gutek grał *24* gier, wygrał *14*, przegrał *10*, a Jezierski z *4* gier wygrał i przegrał po *2*.

Ogółem wygraliśmy 9 spotkań, przegraliśmy 3, gier poszczególnych (w toku mistrzostw drużynowych) wygraliśmy 53, przegraliśmy 27.

AARONS (U. S. A.) dotychczasowa mistrzyni świata, po ogłoszeniu uchwały jury o przerwaniu finału spowodu „cykania" i przeciągania się gry oraz o nieprzyznaniu nikomu tytułu mistrzyni i wicemistrzyni świata, wpadła do pokoju obrad jury, palnęła reprymendę pod adresem organizatorów, odwróciła się na obcasie i zanim tłumacz zaczął jej „mowę" tłumaczyć, opuściła pokój.

Jury stanęło na stanowisku, że nie idzie tyle o przekroczenie czasu, ile o sposób gry oraz, że ze względu na „żyłowanie", które jest antytezą sportu tenisa stołowego, żadna zawodniczka nie zasługuje na tytuł mistrzyni. Uchwała zapadła większością 6:5, przy czym Polska wstrzymała się od głosowania, uważając, że słuszność jest po obydwu stronach i że decydować winny tylko zainteresowane tu państwa, a więc Ameryka i Austria.

PRZY ROZDANIU NAGRÓD oklaskiwano specjalnie serdecznie zarówno mistrza Bergmana, jak i wicemistrza Ehrlicha. Temu ostatniemu zgotowano specjalną owację za jego doskonałe wyczyny w drodze do finału. Specjalnie gorąco gratulowali mu Amerykanie, Węgrzy, Czesi, Francuzi i Rumuni.

Aarons na znak protestu nie wzięła udziału w rozdaniu nagród.

BERGMAN, mistrz świata, jest — jak wiadomo — obywatelem polskim, a mieszkając stale w Wiedniu gra na mistrzostwach świata w barwach Austrii. Natomiast — wobec zakazu związku austriackiego — nie bierze udziału w mistrzostwach Austrii jako obcokrajowiec (!!). Dziwne zwyczaje!

Bergman chciałby koniecznie grać w barwach Polski, lecz na przeszkodzie stoją przepisy midzynarodowe. Absurd ten należy koniecznie usunąć.

EHRLICH wyjechał z Francuzami w poniedziałek rano do Lille. Stamtąd jedzie do Londynu na międzynarodowy turniej.

SPOTKANIE NADANE PRZEZ TELEWIZOR. Poraz pierwszy w historii sportu odbędzie się mecz ping-pongowy nadany przez telewizję. Grać będą Ehrlich i Barna w Londynie.

USA — WĘGRY 5,5:3,5

BADEN, w lutym.

Wiele tragizmu jest w utracie mistrzostwa świata przez Węgry. Nie dlatego, że Węgrzy byli ośmiokrotnym mistrzem świata, gdyż i w roku ubiegłym nie utrzymali tytułu mistrzowskiego, ale z tego powodu, że stracili tytuł, który już mieli w kieszeni. Wygrali 11 spotkań pod rząd, mieli już tylko ostatnie spotkanie z Austrią, która przed tym uległa Polsce, Czechosłowacji i Ameryce.

Spotkanie to przyniosło im nie porażkę, ale druzgocącą klęskę Wynik. brzmiał 5:0 dla Austrii i był największą sensacją turnieju. Wobec tego zaszła potrzeba rozgrywki dodatkowej z Ameryką, która miała na swym koncie też jedną porażkę — właśnie z Węgrami 4:5.

Dramatyczna walka trwała blisko 5 godzin. Gra nie stała na wysokim poziomie, ale tu grały przecież nerwy, a nie umiejętności. Pierwszy punkt zdobył Schiff (U. S. A.) na Soosie w trzech setach (ostatni 26:24), wyrównał również w trzechsetówce Barna, grając z Blatnerem. Po grze Mac Chure-Bellak (21:12, 21:17) brzmi wynik 2:1 dla USA., ale Soos wyrównał, pobiwszy Blattnera. Napięcie wzrasta gdy Schiff pokonał Bellaka, a Mac Chure nadspodziewanie Barnę. Jest 4:2 dla USA, gdy do stołu przystępują Bellak i Blattner. Węgier zagrał wspaniale w pierwszym i trzecim secie (drugi oplewał 21:4 dla Amerykanina!) 4:3 dla USA. Mac Chure wygrywa pierwszego seta z Soosem, drugi set należy do Węgra, w trzecim zaś przy stanie 11:10 sędzia przerywa zawody z powodu upływu czasu (1 godzina dla gry trzechsetowej) i stan brzmi 4,5:3,5.

Jury uchwala, że na wypadek wygranej Barny w ostatniej grze wobec stanu 4 i pół: 4 i pół odbędzie się trzeci match Węgry — Ameryka w niedzielę. Ale triumfator gier drużynowych, Schiff (który na 30 gier przegrał tylko z naszym Gutkiem) nie dopuszcza do tej ewentualności, bijąc zdenerwowanego Barnę w dwóch setach 21:22, 21:, Stan 5,5:3,5.

Ameryka, która zdobyła drużynowe mistrzostwo pań, powtarza swój sukces, zdobywając również drużynowe mistrzostwa świata panów.

Dr. M. Hornung

Z teki medycyny sportowej

Na czem polegała choroba nogi „Kusego"

Autor niniejszego cyklu artykułów dr. E. Ł. zaofiarował się łaskawie udzielać Czytelnikom porad sportowo-lekarskich drogą korespondencji. Listy z prośbą o poradę zawierać winny zaadresowaną kopertę zwrotną, opatrzoną znaczkiem za 25 gr. oraz następujące dane dotyczące pacjenta: 1) wiek, 2) wzrost, 3) wagę, 4) różnice obwodu klatki piersiowej przy wdechu i wydechu, 5) ilość uderzeń tętna, 6) typ budowy, 7) przebyte choroby i w jakim wieku, 8) uprawiany sport, 9) obecne dolegliwości.

Listy adresować: „Przegląd Sportowy" — Dział „Z teki medycyny sportowej", Warszawa, ul. Marszałkowska 3.

*

Wśród licznych uszkodzeń ciała występujących u sportowców często spotykamy uszkodzenia stawu kolanowego. Uszkodzenie takie miało miejsce m. in. i u rekordzisty światowego Kusocińskiego. Najczęstsze są urazy dotyczące łąkotek stawowych. Są to złamania, lub zniekształcenia będące pozostałością nieleczenia złamań.

W krótkiej rozprawie p. t. „O złamaniach łąkotek i ich leczeniu" — podaje dr. Kalina — szereg ciekawych spostrzeżeń w formie danych statystycznych. Dotyczą one 14 wypadków złamań łąkotek stawowych, operowanych w Instytucie Przyr.-Lecz. Szpitala Marsz. J. Piłsudskiego w Warszawie.

Ciekawe też są statystyczne dane dr. Mortin'a, który podaje, że w Anglii w 1913 roku, a więc wówczas kiedy sport nie stał na takim poziomie jak dzisiaj — operowano 500 chorych ze złamaniami łąkotek stawowych. W dzisiejszych czasach operacje te są za granicą na porządku dziennym. W Warszawie dokonuje tych operacyj Instytut Chirurgii Urazowej.

CO TO SĄ ŁĄKOTKI STAWOWE I JAKA ICH JEST ROLA

Staw kolanowy, jeden z b. ważnych połączeń kości udowej z kością piszczelową i z t. zw. rzepką (rys.) stanowi ważny punkt zborny dla przyczepu mięśni i wiązadeł.

Kości wchodzące w skład stawu kolanowego są połączone wiązadłami. Powierzchnie zaś którymi się stykają, wypełniają w każdym kolanie dwa twory chrząstkowate, naogół cienkie, kształtu półksiężycowatego. Są to jakby dwa kliny wciśnięte pomiędzy powierzchnie stawowe. Twory te są to łąkotki stawowe, leżące na powierzchni kości goleni (rys.), zrośnięte z torebką stawową, która otacza cały staw kolanowy, wraz z wiązadłami.

W każdym kolanie będziemy mieli po 2 łąkotki. Jedna leży z boku a druga przyśrodkowo.

Jeżeli chodzi o złamania łąkotek stawu kolanowego — najczęstsze są złamania łąkotki przyśrodkowej. Boczna łąkotka z natury grubsza jest mocniejsza i b. odporna na urazy.

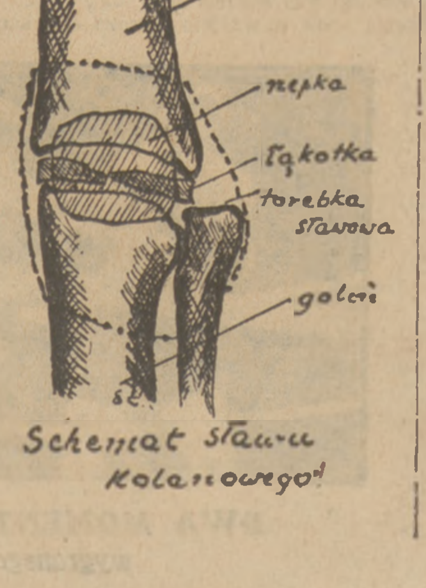
Zadaniem łąkotek stawowych jest utrzymanie torebki stawowej w formie stałego napięcia i niedopuszczenie do jej wpuklenia się w pozycji nogi wyprostowanej. Łąkotki nadto stanowią rodzaj poduszek, które odgradzają dwie kości. Mają więc duże znaczenie przy łagodzeniu wszelkich wstrząśnień. Poduszeczki te są to chrząstki włókniste, na ogół elastyczne.

Przy wszelkich skokach staw kolanowy zapomocą łąkotek przeciwdziała wstrząsom.

Taka jest zasadnicza rola łąkotek stawowych. Są jednak lekarze, którzy zasadniczo nie przypisują wielkiej roli tym łąkotkom, uważając je „za elementy szczątkowe kośćca pierwotnego".

MECHANIZM PRZESUWANIA SIĘ ŁĄKOTEK

Analizując najprostsze formy ruchu w stawie kolanowym — jak np. przy chodzeniu, w biegu, zauważymy, że występują tu rytmiczne i stałe zginania i prostowania. W tym nadwyraz zda się prostym mechaniźmie szczególnie przy biegach — dużą rolę odgrywają łąkotki. Przy zginaniu kolana łąkotki przesuwają się ku tyłowi, przy prostowaniu ku przodowi. Nieco inny mechanizm poruszania się łąkotek zachodzi w przypadku ruchów obrotowych wykonywanych w kolanie. Wówczas jedna łąkotka porusza się naprzód, druga natomiast w tył, zależnie od kierunku ruchu obrotowego zgiętego kolana.



Przy ruchach tego rodzaju jak skoki — wzwyż, w dal — występuje w stawie kolanowym zgięcie (np. pozycja przejścia nad poprzeczką) i równocześnie rotacja, a więc obrót nóg. Jeżeli po przejściu nad poprzeczką upadamy z nogami przykurczonymi i wtłaczamy na zgięte maksymalnie kolana ciężar całego ciała — wówczas może zachodzić przypadek złamania łąkotki, jednej lub dwu, względnie oderwania łąkotki od torebki stawowej (b. bolesne) — względnie jeszcze inne uszkodzenie w zakresie stawu kolanowego.

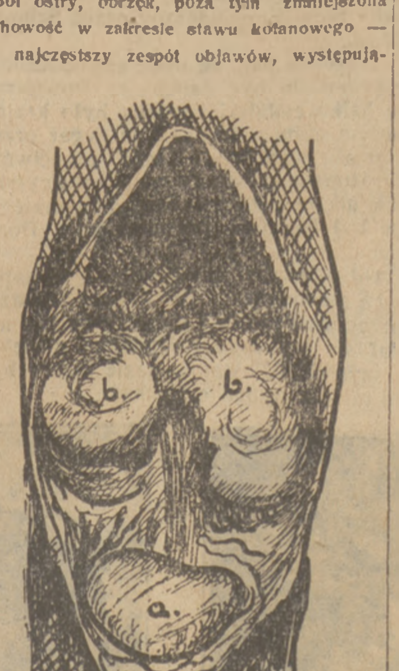
Zastanówmy się teraz dlaczego te łąkotki się poruszają. Ażeby wytłumaczyć tę kwestię, muszę wspomnieć o t. zw. kaletkach śluzowych. Pod mięśniami uda w okolicy ich przyczepu, obok rzepki, w różnych punktach stawu kolanowego istnieją jak gdyby „oliwiarki" — które zwilżają stale ocierające się powiązania stawowe — nie oliwą wprawdzie, ale śluzem.

Każdy z biegaczy, szczególnie długodystansowców musi mieć zdrowe kaletki, któreby pracowały w miarę zapotrzebowań ustroju, w miarę zwiększonego ruchu. Łąkotki stawowe, które poruszają się po odpowiednio dla nich wykształconej, powierzchni stawowej kości uda i goleni — są również zwilżane śluzem. Przy poruszaniu się rozprowadzają one śluz na całej przestrzeni stawu kolanowego.

Mechanizm uszkodzeń łąkotek stawowych jest trudny do wytłumaczenia. W pracy dr Kalny o której wyżej wspomnieliśmy, 75 proc. wypadków „to upadki na podwinięte na zewnątrz lub wewnątrz kolano".

OBJAWY USZKODZEŃ W ZAKRESIE STAWU KOLANOWEGO

Ból ostry, obrzęk, poza tym zmniejszona ruchowość w zakresie stawu kolanowego — oto najczęstszy zespół objawów, występujących bez względu na postać urazową w kolanie.



STAW KOLANOWY OTWARTY

a = rzepka.
bb = łąkotki
(rzut z góry)

Jeżeli mamy taki zespół objawów, lub jeden z nich — należy przypuszczać, że nastąpiło wskutek urazu (upadek, uderzenie, zgniecenie) uszkodzenie stawu kolanowego.

Zależnie od rodzaju sprawy — należy przystąpić do energicznego leczenia. Wszelkie nieleczone uszkodzenia w zakresie stawu kolanowego pociągają za sobą — zanik mięśni, zmniejszoną ruchliwość kończyny i poza tym niemożność wykonywania dłuższych wysiłków — w sensie chodzenia lub biegu.

Często przyczyną różnych niedomagań w zakresie stawu kolanowego jest rzecz poważniejsza. Chodzi tu o gruźlicze zapalenie stawu, oraz często także występujące w przypadku nieleczenia podstawowej choroby — rzeżączkowe zapalenie stawu kolanowego. Zarazki gonorei — osiadają się w kolanie, dając przykry stan, wielce oporny w leczeniu.

TECHNIKA OPERACJI

Operację w zakresie stawu kolanowego wykonujemy w pozycji pół zgiętej.

Otwieramy torebkę stawową, dostajemy się do stawu — następnie badamy palcem łąkotki, ich ułożenie, ruchomość, powierzchnię.

Po stwierdzeniu ewentualnego uszkodzenia przystępujemy do operacji, a więc szycia etc. W 10 dni po operacji chory może chodzić. — Z kolei przystępujemy do masaży (mięśnie uda — osłabione w zaniku), nagrzewania (kąpiele elektryczne), natrysków i następnie nakazujemy choremu nosić elastyczny opatrunek — do 5 miesięcy celem wzmocnienia stawu.

Wyniki zabiegu są zawsze zadawalające. Zgodnie z uwagami wielu lekarzy należy stwierdzić, że nie zachodzi obawa na przyszłość nawrotu cierpienia, naturalnie przy zastosowaniu wszelkich środków ostrożności. Operowany czuje się b. dobrze i może uprawiać różne sporty.

E. Ł. lek.

Jubileuszowa rewia w szarym kolorze

Bilans turnieju krynickiego o mistrzostwo Polski

Poziom dziesiątych jubileuszowych mistrzostw Polski w hokeju na lodzie nie był bynajmniej — mimo wielkiego wyrównania klasy i ciekawego przebiegu — budujący. Nie był wyższy od poprzednich, nie wyskoczyła na nim żadna rewelacja.

Wprost przeciwnie nawet. Turniej stwierdził, że taktycznie stoją nasze drużyny na miejscu, nie umieją wykorzystać zmiany przepisu o spalonym, i uprawiają nadal „stojącą grę". Zadawalający poziom gry był przede wszystkim na meczach Czarni — Warszawianka a potem Czarni — Cracovia i KTH — Cracovia, jeśli chodzi o grę Cracovii.

Drużyny, biorące udział w turnieju, wykazały całkowite wyrównanie z wyjątkiem AZS, chociaż ten właśnie odniósł tak niespodziewane sukcesy. Z tych czterech znów drużyn (bez AZS) najbardziej skonsolidowane były Cracovia i Warszawianka.

Cracovia wykazała przede wszystkim wielki postęp w grze tyłów, gdyż zalety ataku są już dostatecznie znane. Czarnik i Michalik nie są łatwi do przejechania, a Maciejko w bramce po słabszych pierwszych meczach dowiódł dobrej klasy na meczu z KTH. Miejsce w reprezentacji słusznie ustępuje Przeździeckiemu, jako bardziej rutynowanemu i obytemu z grą na poważnych meczach.

Wadą pierwszego ataku, zresztą formacji, jaka w Polsce nie ma równych, jest przede wszystkim zmienność formy. Nie było dnia, by cała trójka znalazła się w pełni formy. Raz był słaby Marchewczyk, innym razem Kowalski.

Niepoprawny gwiazdor

Najlepszym jest oczywiście Wołkowski. Jego wyprawy do przodu, postawa na lodzie, sposób mijania przeciwnika jest klasowy i piękny. A jednak Wołkowski gra mało skutecznie. Zapomina, że jest nie tylko solistą, ale kierownikiem ataku i mimo wołania partnerów nie podaje na skrzydła, za długo jedzie sam z krążkiem i nie chce zdecydować się na podanie.

Forma fizyczna całej drużyny jest bardzo dobra.

Cracovia grała na turnieju z pechem. Na mecz z AZS musiała stawić się bez Kowalskiego i Kellera w drugim ataku, w rezultacie czego zmęczony poprzednim wieczornym meczem Wołkowski nie schodził zupełnie z lodu. W drugim ataku brakowało Tryzki i Toniego, którzy według zapewnień kierownictwa Cracovii znacznie przewyższali drugi atak w składzie krynickim.

Warszawska niespodzianka

Warszawianka była największą niespodzianką turnieju. Nikt się nie spodziewał, że drużyna ta będzie rozporządzała takim zespołem. Piękny zryw, na jaki zdobyli się w ostatniej tercji meczu z Czarnymi, szybkie ataki i ambitna gra uczyniły z nich zespół, wybijający się na czoło turnieju. Sznajder jest bardzo dobrym bramkarzem, tylko przy wieczornym świetle nie widzi dobrze. Obrona nie jest wielką klasą, ale ma swoisty sposób gry. Rutynowany Werner uzupełnia się z Metternichem.

W ataku najlepszym graczem jest Przedpelski, który nie traci głowy w sytuacjach podbramkowych i w momencie spotkania z bramkarzem potrafi wyczekać z oddaniem strzału do odpowiedniego momentu. Głowacki stracił szybkość, został mu tylko daleki strzał o znacznie mniejszej sile i celności niż dawniej. Dobry jest jako kierownik Staniszowski, rozdający płynnie krążek i Dolecek w drugim ataku.

Gracze Warszawianki muszą się jednak odzwyczaić od brzydkiego nawyku umyślnego przewracania bramki.

Wady eksmistrza

Czarni byli zespołem najbardziej twardym i faulującym, najbardziej kłócącym się i wpadającym w ciągłe kolizje z sędziami. Właściwie była to domena braci Jałowych, którzy we dług zapowiedzi kierownictwa mają być przez klub ukarani. Byłoby to bardzo ładne i świad czyłoby o dużej dozie objektywizmu wśród kierownictwa Czarnych. Drużyna była bardzo zgrana, znacznie niebezpieczniejsza pod bramką przeciwnika niż w polu. Najlepszym graczem jest bezsprzecznie Stupnicki. Czarni szli ławą do ataku, podawali sobie bez oglądania się, pewni, że krążek trafi do adresata. Czyżowski lepszy w ataku niż w obronie.

Braki kryniczan

Na drużynie KTH mści się przede wszystkim brak kierownictwa. Młodymi i zdolnymi chłopcami kierować mają ludzie, którzy do tak poważnej roli absolutnie nie dorośli, którzy, znając hokej tylko z „widzenia", nie mogą udzielać fachowych wskazówek, a myślą jedynie o mistrzostwie Polski dla KTH, zaniedbując tak dalece swe obowiązki, że nie interesują się losami nie tylko pierwszej drużyny, ale i bardzo zdolnej i dużej gromady juniorów. Zresztą ci panowie nie są lepszymi organizatorami. Nie przychodzą na lodowisko o oznaczonej porze, nie interesują się stanem lodu.

Rozkapryszony dzięki temu zespół młodzieńców krynickich, z których każdy z osobna i wszyscy razem reprezentują jednak dobrą klasę, wychodzi na lód nie w tak bojowym nastroju, jak Warszawianka. Zespół ten potrafi wieczorem wygrać mecz z Czarnymi, a rano być z AZS drużyną zupełnie inną.

Najlepszym graczem jest Burda. Ma świetną jazdę na lodzie, myśl w grze i mimo drobnej budowy i słabej kondycji jest graczem twardym. Słaby był Nowak, a jego zastępca w reprezentacji — Kolek znacznie lepszy, zgrany z Burdą. Wadą jego jest trzymanie się schematu i dośrodkowanie tylko z rogu bandy, na czym [illegible] nowany przeciwnik może się łatwo po[illegible] i po dwu takich atakach zamknąć [illegible] zupełnie.

Z obrońców [illegible]chota lepszy od Proroka, choć stracił szybkość i rzadziej wskutek tego wychodzi do przodu. Dymon w bramce aż do ostatniego meczu z Cracovią był dobry.

Tajemnica AZS-u

AZS warszawski wygrywał głównie dzięki trójce obrony i rannym meczom. Pisaliśmy już o tym, że na lodzie stawały przeciwko niemu zespoły zmęczone poprzednim meczem wieczornym i że lód rano był miększy i niwelował przewagę szybkości przeciwnika.

Przeździecki był najlepszym bramkarzem turnieju. Dwie bramki puszczone na meczu z Czarnymi były po prostu wtłoczone do bramki po jego poprzedniej interwencji.

Z napastników można wspomnieć tylko o Szablowskim, też słabszym, niż dawniej. Szenajch bez treningu. Napastnicy ograniczali się zresztą tylko do solowych wypadów i posuwali się naprzód bardzo wolno.

Przeprowadzając klasyfikację poszczególnych formacji postawimy pomiędzy bramkarzami na pierwszym miejscu Przeździeckiego, na drugim Sznajdra, na trzecim Maciejkę.

W obronie: 1) AZS (Kowalski Al., Materski), 2) KTH (Prorok — Piechota), 3- Cracovia (Michalik, Czarnik).

Atak: 1) Cracovia, 2) Warszawianka, 3) KTH. Warszawiance dajemy pierwszeństwo przed kryniczanami dzięki większemu wyrównaniu całej trójki.

Wybrany z turnieju skład reprezentacji na mistrzostwa świata jest najlepszy i jedyny jaki można było wystawić. Brak Zielińskiego rozbija zupełnie drugi atak.

Skład tego drugiego ataku ustalony będzie przez p. Sachsa po próbach berlińskich. Zasadniczo mogą tu wchodzić w grę dwie kombinacje: Stupnicki, Burda, Kulig, albo Stupnicki, Przedpelski, Burda.

Burda jest w zasadzie środkowym napastnikiem, gdyż jedzie do przodu, dryblując obie strony i wstawienie go na skrzydło paraliżuje automatycznie grę jedną stroną. Zgranie z Kuligiem przemawia za wstawieniem dwójki krynickiej.

Z drugiej znów strony, kto wie, czy nie należy spróbować Przedpelskiego na środku. Jest to gracz inteligentny, mogący lepiej wykorzystać Stupnickiego. Wtedy jednak Burda musiałby grać na skrzydle.

Argus.

Opinie o zespołach

AL. KOWALSKI, najstarszy gracz na turnieju: uważam, że poziom mistrzostw w porównaniu do naszych dawnych czasów nie wiele się podniósł. Jest wprawdzie większa ilość graczy technicznie dobrze zaawansowanych, taktycznie jednak stoimy na miejscu.

Sukcesy AZS tłumaczą się skonsolidowaniem drużyny i szczęśliwym wybraniem destrukcyjnego sposobu gry.

Poziom wszystkich drużyn był równy, może inni uczestnicy turnieju byli lepsi nieco od AZS-u. Z poszczególnych formacji wymieniam na pierwszym miejscu atak Cracovii, potym atak Warszawianki, następnie Burdę, Stupnickiego i Kuliga. Niespodziankę sprawiła Warszawianka. Nie przypuszczałem, że jest to taka dobra drużyna.

WACŁAW KUCHAR, który sędziował wszystkie spotkania: Turniej wykazał tylko wyrównanie poziomu i nie więcej. Nie ma żadnych dobrych nowych graczy i dla[illegible] jestem pewny, że wyjeżdżamy do [illegible]u bez żadnych szans (Zdanie to było wypowiedziane jeszcze przed losowaniem mistrzostw świata).

Skład ustalony na Londyn uważam bez zastrzeżeń za najlepszy, jaki w tej chwili można było wystawić.

Z drużyn, które brały udział w turnieju, wszystkie były równe. Na pierwszym miejscu muszę jednak postawić Cracovię, na drugim Warszawiankę, która sprawiła największą niespodziankę. Z poszczególnych formacji klasyfikuję ataki: 1) Cracovia, 2) KTH, 3) Warszawianka, obrona: 1) AZS, 2) Warszawianka. 3) Cracovia.

Niemiłą niespodzianką było dla mnie zaniedbanie przez organizatorów przygotowania lodu na niedzielę rano, choć warunki atmosferyczne pozwalały na to. Zdarzały się też wypadki, że nie można było zaczynać zawodów z powodu braku krążka, za co wina też spada na organizatorów.

KIEROWNICY DRUŻYN wyjeżdżali z Krynicy naogół w dobrych nastrojach, o czym świadczą ich wynurzenia:

CZARNI: Drużyna nasza grała gorzej, niż na poprzednich meczach. Tłumaczy się to zmęczeniem, gdyż ostatnio łącznie z mistrzostwami i turniejami międzynarodowymi graliśmy kilka razy w tygodniu. Brakowało nam również kilku graczy m. in. Stupnickiego II. Musieliśmy Czyżewskiego wystawić do obrony, choć jest on niebezpieczniejszy w ataku.

Mieliśmy również pecha w rozkładzie gier, gdyż każda drużyna miała dzień przerwy z racji walkoweru z AZS. Poznań, nam dzień ten wypadł w sobotę, a więc nie odczuliśmy jego dobrodziejstwa.

CRACOVIA: Przegraliśmy w tym roku pierwszy mecz z AZS. Graliśmy wtedy w składzie osłabionym bez Kowalskiego i Kellera. Jesteśmy pewni, że gdybyśmy mieli w Krynicy pełny skład drugiego ataku z Tonim i i Tryzką (nie mieli urlopów), to stracilibyśmy najwyżej jeden punkt.

WARSZAWIANKA: Drużyna grała dobrze, minimalne porażki z Cracovią i KTH świadczą najlepiej, że wynik mógł być odwrotny. Zresztą uważamy się za pokrzywdzonych, gdyż zdaniem naszym na meczu z KTH strzeliliśmy bramkę, nieuznaną przez sędziego.

Pan Bielewicz się mylił!...

Tak przynajmniej twierdzi K. S. Warszawianka

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z umieszczonym w „Przeglądzie Sportowym" Nr. 11 z dnia 8 b. m. wywiadem z kapitanem związku P.Z.B. p. Bielewiczem, niniejszym pozwalamy sobie najuprzejmiej prosić WPana Redaktora o umieszczenie w Jego poczytnym piśmie poniższego sprostowania:

1) Nie jest zgodne z rzeczywistością, że „w sobotę otrzymał p. Bielewicz telefon od p. Bielewiczem przez telefon nie rozmawiał, łus na eliminację przyjedzie.

Natomiast prawdą jest: a) że p. Idźkowski nie tylko w sobotę, ale nigdy w życiu z p. Bielewiczem przez telefon nierozmawiał. b) że p. Idźkowski w rozmowie telefonicznej z p. Rybarczykiem, spowodowanej depeszą P.Z.B. z prośbą o podanie formy i wagi Polusa, a mającej miejsce w czwartek 28 stycznia b. r., zapewnił p. Rybarczyka, że ze strony kierownictwa sekcji nie będzie sprzeciwu w wyjeździe Polusa na eliminację do Łodzi i nawet, że go sam na miejsce eliminacji zawiezie.

2) Nie jest zgodne z rzeczywistością, że „najniespodziewaniej w poniedziałek zawiadomiono P.Z.B., że Polus z powodu trudności urlopowych do Łodzi nie przyjedzie",

Natomiast prawdą jest, że w piątek dnia 29 stycznia br. wysłaliśmy do P.Z.B. depeszę zawiadamiającą o trudnościach urlopowych Polusa i prosiliśmy P.Z.B. o bezpośrednią interwencję w 1 Pułku Lotniczym.

3) Nie jest zgodne z rzeczywistością, że „w poniedziałek o godz. 21 otrzymał p. Bielewicz telefon w Łodzi od p. Idźkowskiego że Polus mimo wszystko nie przyjedzie.

Natomiast prawdą jest, że na telefoniczną prośbę P.Z.B., przekazaną sekretarce naszego klubu, skomunikował się p. Idźkowski z p. Lipszycem (wiceprezesem ŁOZB) w Łodzi, którego zresztą nie zastał w domu i prosił panią Lipszycową, żeby zakomunikowała mężowi, że Polus rzeczywiście przyjechać nie może.

W konkluzji stwierdzamy kategorycznie, że P.Z.B. wiedział w piątek o trudnościach urlopowych Polusa i przez dwa dni, które miał do rozporządzenia (nie licząc niedzieli), nie zrobił absolutnie nic, żeby mu w uzyskaniu zwolnienia dopomóc.

Wobec zniekształcenia, względnie pominięcia niektórych faktów oraz przesunięcia dat w omawianym wywiadzie, co dla całości sprawy ma znaczenie zasadnicze, uważamy za swój obowiązek podać powyższe sprostowanie do wiadomości ogółu.

Za prezesa — Koeb mjr. dypl.

Sekretarz gen. — Busz kpt.

Reprezentacja bokserska Austrii na mecz z Polską w dniu 21 b. m. w Łodzi została ustalona w sposób odmienny od zapowiedzianego przez nas. Austriacy wyrzekają się wszelkich eksperymentów i wystawiają przeciwko Polsce najsilniejszy zespół:

waga musza — Lehner, kogucia — mistrz Austrii Mathä, piórkowa — mistrz Austrii Jaro, lekka — mistrz Austrii Swatosch, półśrednia — Bedrich, średnia — Horak, półciężka — Schweifer, ciężka — Lutz.

Z zawodników tych Jaro i Swatosch walczyli już z naszymi pięściarzami.

U bokserów i zapaśników

ZNOWU NIEUDOLNY SĘDZIA

Bokserzy Czechowic w Wilnie w czasie meczu towarzyskiego z WKS Śmigły zostali wyraźnie skrzywdzeni przez sędziego punktowego p. Kaleńskiego, który popełnił szereg zasadniczych błędów, a jednym takim największym, najbardziej rażącym było ogłoszenie zwycięstwa Dębskiego (WKS Śmigły) nad Wiśniewskim, który przez trzy rundy miał wyraźną przewagę, a ostatecznie w oczach sędziego przegrał.

Ogłaszanie niesprawiedliwych wyników podrywa autorytet organizatorów i niepotrzebnie wprowadza rozgoryczenie wśród zawodników. Kierownicy Czechowic byli oburzeni, ale zachowali się nadzwyczaj po gentelmeńsku i ogłaszanie wyników przyjmowali z franciszkańską pokorą (Niec.).

SENSACJA LUBLINA

P.K.S. — L.W.S. 10:6. Mecz stał na nadspodziewanie dobrym poziomie i zadowolił licznie zgromadzoną publiczność. Sensacją była porażka pięciokrotnego mistrza okręgu, Urbana, po raz pierwszy w jego karierze z lokalnym przeciwnikiem. Wyniki szczegółowe (od wagi papierowej do półciężkiej): Zieliński (PKS) wygrywa z Dejneką, Ślepowroński (L.W.S.) z Lichtensztajnem, Maciejewski (LWS) wygrywa przez techn. k. o. z Pękałą, Zaleski (PKS) z Chyliskim, Kowalski (PKS) z Wójcikiem, Chodelski (PKS) z Siemionem. B Kowalski (L. W. S.) z Urbanem, górując nad nim wyraźnie. Sędziował w ringu p. Zylberrajch, na punkty p. Jachimski.

OKĘCIE walczyć będzie w niedzielę z Wisłą w Krakowie. Skład drużyny fabrycznej na mecz z Wisłą będzie następujący: waga musza: Miller, dwie wagi kogucie: Tworek, Szyszkowski; w. piórkowa: Narwicz; w. lekka: Kozłowski; w. półśrednia: Bąkowski, w średnia: Matuszewski; w. półciężka: Małkowski.

PIĘŚCIARZE „RUCHU" pertraktują w sprawie kilku meczy międzynarodowych. O ile pertraktacje uwieńczone zostaną pomyślnie, [illegible] zmierzą się z Reichsbahnsportverein (Wrocław), B. C. Heros (Gliwice) i Olimpic (Luksemburgia). (hr).

TOWARZYSKI MECZ BOKSERSKI HCP (POZNAŃ) KONTRA TEAM CWS — CZECHOWICE rozegrany zostanie w niedzielę w Cyrku o godzinie 12. Team CWS — Czechowice wystąpi na meczu z HCP w składzie od muszej: Miller (Cz), Lipiński (CWS), Makusiński (Cz), Orlicz (CWS). Gradkowski (Cz), Całka, Ciążela (CWS), Rosław (Cz.).

BOKSERZY SKRY walczyć będą w niedzielę w Radomiu z Bronią w składzie od muszej: Strychalski II, Strychalski I, Siecki, Głowacki II, Głowacki I, Niewiadomski, Kołacz, Osicki.

TRENER POLSKIEGO ZWIĄZKU ATLETYCZNEGO, p Jan Focidcak opuścił w piątek w południe Katowice, udając się ekspresem budapeszteńskim do Stanisławowa i częściowo Lwowa, na dwutygodniowy pobyt.

MECZ BOKSERSKI GWIAZDA — SKRA odbędzie się w niedzielę w lokalu Gwiazdy.

RKS. „AMATOR" z BYDGOSZCZY, mistrz zapaśniczy okręgu pomorskiego, zmierzy się w sobotę z RKS. Vorwaerts" (Bielsko), a w niedzielę z mysłowicką „Siłą". (hr).

KAPITAN P. Z. A., P. GAŁUSZKA, podczas niedzielnego pobytu w Łodzi, sfinalizował z Łódzkim OZA dwa spotkania międzyokręgowe: 6-go marca zapaśnicy Śląska walczyć będą z reprezentacją Łodzi a w dzień po tym z „siódemką" Pabianic. (hr).

MISTRZOSTWA DRUŻYNOWE WARSZAWY KL. A. w zapasach po niedzielnym meczu Legia — Skra, który zakończył się zwycięstwom Legii w stosunku 13:10, zostały ukończone. Ostateczny stan tabeli w mistrzostwach jest następujący: 1) Elektryczność 6 m. 11 pkt. st. zw. 74:55; 2) PKS 6 m. 7 pkt. st. zw. 6 6:77; 3) Legia 6 m 6 pkt. st zw. 70:56; 4) Skra 6 m. 0 pkt. st. zw. 47:79.

W meczach o mistrzostwo kl. B Pasta wygrała z rezerwą Elektryczności 14:0 walkowerem, a Rywal pokonał rezerwę Legii 9:7.

Tak więc mistrzostwo kl B zdobył Fort Bema, który otrzymał awans do kl. A.

Sensacja u koszykarzy

Różycki, reprezentacyjny koszykarz Polski oraz były członek „wielkiej piątki" KPW Poznań, kaperowany jest do stołecznego KPW. W tym celu udał się nawet do Poznania delegat warszawskiego klubu, ale jak się zdaje, wrócił bez zgłoszenia.

Udział doskonałego gracza poznańskiego wzmocniłby niewątpliwie i tak silną drużynę warszawską; Różycki, po opuszczeniu swego dawnego klubu, zamierza jednak grać w poznańskim AZS. (B. K.)

PROGRAM ZAGRANICZNY

P.Z.P.R. postanowił wziąć udział w następujących tegorocznych imprezach międzypaństwowych:

1) Turniej państw bałtyckich w siatkówce kobiecej, który odbędzie się w Warszawie w kwietniu.

2) Mistrzostwa Europy w koszykówce panów w Rydze w maju.

3) Mistrzostwa Europy w koszykówce pań w Rzymie w maju.

4) Rewanżowy mecz piłki ręcznej Polska—Rumunia w Bukareszcie w czerwcu.

5) Rewanżowy mecz hazeny Polska — Jugosławia w Belgradzie na jesieni.

Naturalna całkowita realizacja powyższego planu zależeć będzie od dostatecznych środków finansowych. (B. K.)

MECZ AZS — KPW, zostanie powtórzony. Zarząd WOZPR unieważnił uchwałę komisji weryfikacyjnej przyznającej KPW zwycięstwo nad AZS na podstawie wyniku, uzyskanego w pierwszej dogrywce.

Na podstawie obecnej uchwały zarządu całe spotkanie zostanie powtórzone. Przeciwko powyższej uchwale skolei zaprotestowało KPW. (B. K.).

PO NAUKĘ DO BERLINA

Niemiecki związek piłki ręcznej nadesłał do PZPR zaproszenie do Berlina dla dwóch polskich sędziów szczypiorniaka na kurs sędziowski, który odbędzie się w połowie marca. Niemcy ofiarują Polakom bezpłatne mieszkanie, utrzymanie oraz zniżki na kolejach.

Dotychczas z podobnych kursów skorzystali następujący sędziowie: pp. Zięba, Szymański (Śląsk), Fabry, Mrozowski, Piotrowski (Kraków) oraz Nowak (Warszawa)

PZPR nie desygnował jeszcze kandydatów, w każdym razie będą nimi sędziowie przynależni do okręgów, które nie były jeszcze reprezentowane na powyższych kursach, a więc Łodzi i Poznania, względnie Lwowa.

W NADCHODZĄCĄ SOBOTĘ I NIEDZIELĘ odbędzie się na sali CIWF szereg spotkań koszykówki kobiecej i męskiej o mistrzostwo stolicy.

Na czoło spotkań niedzielnych wysuwa się mecz pomiędzy odwiecznymi rywalkami do tytułu mistrzowskiego, AZS i Polonią, który odbędzie się o godz. 13-ej. (B.K.)

Młodzi pływają

MŁODZIENCY LEGII PŁYWAJĄ

Legja urządza w niedzielę o godz. 16-ej na pływalni w Of. Yacht Klubie międzyklubowe zawody pływackie ze specjalnym uwzględnieniem konkurencji dla młodzików i juniorów. Są to już nie pierwsze tego odzaju zawody organizowane przez Legię, które świadczą wymownie o trosce tego klubu o młodzież pływacką. Na zakończenie 10-ciu konkurencji indywidualnych odbędą się dwa mecze waterpolowe, a mian. młodzików: Legia — ŻASS i AZS — Legia.

ZIMOWE MISTRZOSTWA PŁYWACKIE LWOWA, rozegrane zostaną w nadchodzącą sobotę i niedzielę. Będzie to niewątpliwie generalna próba pływaków Lwowa przed mistrzostwami Polski. Po ukończeniu mistrzostw przejdą oni jeszcze poważną zaprawę na specjalnie w tym celu zorganizowanym obozie. Na pochwałę Związku Okręgowego należy zanotować, że wykazuje wiele inicjatywy. Nie zawsze jednak praca ta znajduje zrozumienie wśród klubów, które dały próbkę swej bezczynności i nieudolności nie dalej jak na rozegranych ostatnio mistrzostwach klas najniższych.

Gdy doszło do startu, z astronomicznych cyfr zgłoszeniowych na starcie zjawiła się zaledwie mała garstka.

Związek z miejsca zareagował. Ukarano tych wszystkich, którzy zepsuli mistrzostwa klasy trzeciej i drugiej i zagrożono równocześnie, że podobne sankcje karne wyciągnie się również i w stosunku do klubów startujących w mistrzostwach klasy pierwszej.

Faworytem mistrzostw kl. A jest Pogoń. O drugie miejsce rozegra się walka między Czarnymi, Lechią Hasmoneą i AZS-em.

W drugiej połowie lutego, okręg lwowski puszcza w ruch cały aparat organizacyjny przed mistrzostwami Polski. Powołany zostanie do życia specjalny komitet mistrzostw, następnie rozpoczną pracę poszczególne sekcje.

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE KLASY DRUGIEJ I TRZECIEJ Lwowa nie przyniosły rewelacyj. Walka o pierwszeństwo rozgrywała się przez cały czas między dobrze już znanymi pływakami Pogoni, Czarnych i Hasmonei. Wyniki były następujące:

Klasa III. 100 m. st. dowol.: 1) Gutstein (H) 1:30, 2) Ingwer (H) 1:45:4; 100 m. st klas.: 1) Sobczak (Czar.) 1:41, 2) Werocy (Cz) 1:45:6; 200 m. st. klas.: 1) Sobczak (Cz) 3:47:8, 2) Werocy (Cz) 3:52:9.

Klasa II: 100 m. st. klas.: 1) Eksztröwna (H) 2:06:5, 2) Wilma (H) 2:13:6; 300 m. st. zmień.: 1) Gamoń (P) 6:07:5, 2) Reinert (H) 6:29; 100 m. st. dow.: 1) Sebiuta (Cz) 1:25:6. 2) Wojnarowicz (P) 1:26; 100 m. st. klas.: 1) Rogowski (Cz) 1:39:8. 2) Braun II (Dror) 1:40:4; 200 m. st. dowol.: 1) Kuśnierz (P) 3:25. 2) Seniuta (Cz) 3:26:8; 100 m. na wznak: 1) Gamoń (Pog.) 1:37:3, 2) Kuśnierz (P) 1:45:4.

Warszawa — Łódź, pierwsze spotkanie reprezentacji okręgów z cyklu walk o Nagrodę Młodych, odbędzie się 28 b. m. w Łodzi. W tym samym dniu spotkają się juniorzy Lwowa i Krakowa. Śląsk wchodzi do dalszych rozgrywek. v. o.

RING WOLNY!..

Tak będzie brzmieć tytuł nowej powieści sportowej, której druk rozpocznie

„PRZEGLĄD SPORTOWY"

w jednym z najbliższych numerów.

Treść — to właściwie jedno wielkie oskarżenie stosunków panujących za kulisami naszego boksu.

Autorzy, dwaj znani dziennikarze, naświetlają te stosunki w sposób tak realny, a równocześnie ciekawy, że mamy przed sobą jakby żywy emocjonujący film teraźniejszości.

RING WOLNY!..

to defilada dobrze znanych każdemu miłośnikowi sportu typów i typków, to obraz beznadziejnej walki szlachetnej w zasadzie jednostki z przeciwieństwami „zawodu" amatora - pięściarza, którego czeka smutny epilog: stoczenie się na dno życia.

A więc czekamy wszyscy na pierwszy odcinek powieści

RING WOLNY!..

B. CHWAŚCIŃSKI

4

Ostatnia wyprawa

Nowela narciarska

Właśnie jak na złość od kilku godzin zaczęły ukazywać się z daleka mgiełki. Z początku z wiatrem przylatywały niewielkie tumany, które przysłoniwszy okoliczne szczyty, szybko wędrowały gdzieś dalej. Ale teraz wiatr się wzmógł. W dolinę zaczęły się wciskać większe płaty mgły. Przysłaniały one najpierw na krótko przeciwległe zbocze, a potem coraz dłużej i gęściej. Nagłe podmuchy wiatru zrywały od czasu do czasu tę mleczną zasłonę, a wówczas sąsiednie szczyty ukazywały się czarne i posępne. Lecz już następny powiew przynosił znów mgłę, a ta wciskając się coraz natarczywiej i natarczywiej w najmniejszy nawet załom skalny, wypełniała całą dolinę. A gdy się uspokoiło i cisza zapanowała, cała dolina była w gęstej i szarej mgle.

Z nadejściem nocy zrobiło się zupełnie ciemno. Gdzieś daleko za chmurami świecił księżyc i gwiazdy, lecz słabe ich światło nie mogło przebić tej grubej zasłony.

Nad ranem wichura zerwała się znowu, tym razem przynosząc jednak z sobą śnieżycę. Andrzej i Władek siedzieli skuleni, przyciskając się do siebie i grzejąc się własnymi ciałami. A kurniawa tymczasem szalała. To waliła wściekle ostrym śniegiem w sztywną, zmarzniętą skorupę namiotu, to ustawała nagle, aby po chwili znów uderzyć ze zdwojoną siłą. Gdy gwizd wiatru cichł na chwilę, słychać było z okolicznych skałek, miarowy szmer obsypujących się pyłowych lawinek. Czasem poprzez najwścieklejszy ryk wiatru nawet, dochodził potężny grzmot jakiejś większej lawiny, walącej się którymś z pobliskich żlebów. A gdy lawina leżała już martwym cielskiem na dole, długo jeszcze rozchodziło się echo grzmotu, przekazywane przez jeden szczyt drugiemu.

Andrzej i Władek z całych sił przytrzymywali, co chwila wymykający im się z rąk namiot. Zgrabiałe ręce nie mogły jednak utrzymać grubymi rękawicami oblodzonej krawędzi namiotu. Nagły podmuch wiatru wyrwał go im z rąk. W twarz bryznęło tysiącem igiełek śnieżnych, oślepiając i mrożąc twarz jednocześnie. Drugi, jeszcze potężniejszy podmuch, wyrwał z pod nich namiot, na którym częściowo siedzieli i rzucił go w górę.

Władek wyciągnął ręce lecz naprożno...

Gdzieś wieczorem ucichło wreszcie wszystko. Alpiniści dygotali, przykryci jedynie płachtą gumowanego batystu, a czekała ich jeszcze w tym miejscu druga, długa zimowa noc. Całodzienna walka z wichurą wyczerpała ich siły. Zwłaszcza Andrzej czuł się bardzo osłabiony. Całe szczęście, że wiatru już nie było, więc mróz nie dawał się tak bardzo we znaki.

Gdy rano zaświtało, niebo było czyste i wraz z ulatującą nocą ukazywały się coraz dalsze granie i łańcuchy, aż hen popod daleki Lodowy.

Trzeba było iść dalej. Do szczytu zresztą było już dużo bliżej, niż w dół do doliny.

— Chodźmy — zaproponował Władek.

— Zaczekaj — odparł leniwie Andrzej — niech słońce wzejdzie i nas trochę ogrzeje. Przemarzłem strasznie.

Ruszyli dopiero po kilku godzinach. Andrzej z trudnością prostował skostniałe mięśnie. Władek szedł pierwszy. Lina, którą ściągał, gdy wspinał się Andrzej, za każdym razem stawała się cięższą. Władek czuł, że Andrzej coraz mniej idzie własnymi siłami.

Odpoczynki stawały się częstsze. Nie wiele to jednak pomagało. Andrzej słabł niemal z każdym krokiem. Był zupełnie zielony, a oczy szkliły mu się dziwnie.

Wyszli na ogromną platformę. Do szczytu już było nie daleko. Wznosił się o kilkadziesiąt metrów. łatwym już zboczem.

— Zdobyty — wrzasnął radośnie Władek.

Andrzej nic mu nie odpowiedział. Stał nieruchomo i patrzył się w widniejący blisko wierzchołek. Tak, naprawdę, już byli nie daleko. Jeszcze tylko te kilkadziesiąt łatwych metrów.

Pozioma platforma była zasypana głębokim świeżym śniegiem, naniesionym przez wczorajszą kurniawę. Andrzej z wysiłkiem podniósł nogę i zapadł się w śnieg powyżej kolan. Oparł się rękoma o białą powierzchnię i wciąż patrzył na błyszczący teraz w słońcu szczyt.

— Północna ściana Wysokiej — szeptał — zrobiona. A teraz Himalaje.

Znów z ogromnym trudem wygrzebał się ze śniegu i zrobił krok naprzód. Upadł.

— Północna ściana Wysokiej — powtarzał wciąż — zrobiona.

Władek doskoczył do niego. Schwycił go pod ramiona. Był przerażony stanem towarzysza.

— Odpocznijmy, a potem zejdźmy na drugą stronę grani. Tam tylko kilka godzin i jesteśmy w schronisku.

— Nie chodźmy, musimy tam wyjść — mówił błędnie Andrzej — musimy.

Nagle zwisł mu bezwładnie na ręku. Z ust wydobył mu się ledwo dosłyszalny szept:

— Chodźmy na szczyt.

Władek położył towarzysza na śniegu. Szybko zrzucił plecak i zaczął wyciągać zapasowe ubrania, aby na nich położyć Andrzeja. Po chwili przestał.

Zeszklone źrenice Andrzeja patrzyły nieruchomo w niebo. Nie oddychał.

*

W kilka godzin później z okien schroniska Klubu Czesko-Słowackich Turystów dojrzano idącą z gór samotną postać, ledwo trzymającą się na nogach. Był to Władek.

KONIEC.

Bez sztafety i maratonu

staje Polska na śniegach Chamonix

W poniedziałek wyjechała polska ekspedycja na zawody narciarskie do Chamonix. Wyjechała w składzie Czech. S. Marusarz, A. Marusarz, Nowacki, Schindler. W sobotę startują po raz pierwszy zawodnicy nasi (Czech, S. Marusarz i Schindler) w biegu zjazdowym, w niedzielę 14-go w skokach obaj Marusarze, Czech i Schindler, w poniedziałek w slalomie prawdopodobnie Staszek Marusarz, Czech i Schindler, wreszcie w dniach 16 i 17 lutego w kombinacji norweskiej Czech i obaj Marusarze, w biegu 18 km Nowacki. W sztafecie i biegu 50 km zawodnicy polscy nie startują.

Niedostateczna reprezentacja

Gdy zawodnicy wyjechali, gdy uwagi krytyczne co do ich wyboru i zestawienia drużyny nie mogą już osłabić ich ducha bojowego — trzeba otwarcie przyznać, że wybór ekspedycji, jej zestawienie i perypetie towarzyszące wyjazdowi muszą budzić wątpliwości. By skrócić apetyty miłośników sensacji, powiemy odrazu, że w tym roku PZN znalazł się w położeniu trudnym wobec okoliczności niespodziewanych. Wynikiem tego będzie, że w Chamonix nie będziemy ani ilościowo, ani jakościowo reprezentowani tak, jakby należało. A musimy przecież pamiętać, że do Chamonix jedziemy nie tylko po sukcesy czysto sportowe, ale także i po przyznanie Polsce jako jednej z pierwszych potęg narciarskich świata organizacji zawodów FIS w r. 1939!

Już od szeregu tygodni było wiadomem, że pojedzie około 6 zawodników. Plotka o ograniczeniu wyjazdu do dwu najlepszych kombinatorów i skoczków została z miejsca zdementowana. W oficjalnych komunikatach po selekcji dokonanej na Mistrzostwach Polski w Wiśle podawano liczbę wyjeżdżających zawodników na około 8-iu. Przy wielkim pomnożeniu liczby członków — (PZN ma ich w tej chwili więcej niż kiedykolwiek — przeszło 20.000) i przy subwencji MSZ, sprawy finansowe nie przedstawiały się kłopotliwie. Cóż się więc stało?

Cios w plecy

Oto w ostatnich dniach przed samym wyjazdem, okazało się, że trzech poważnych zawodników ma trudności. Stanisław Marusarz powołał się na wielkie straty materialne, jakie spowoduje przerwanie — normalnych zajęć i uzależnił udział w ekspedycji od zwrotu poważnych „szkód", Andrzej Marusarz znikł jak kamfora i nie można go było w granicach Polski odszukać, wreszcie zwycięzca w biegu 50-ciokilometrowym w Wiśle — Czepczor wyjechał niespodziewanie do Worochty dla obrony pucharu dla Związku Rezerwistów ze swych rodzinnych stron.

O ile pertraktacje ze Staszkiem Marusarzem, dzięki obywatelskiemu stanowisku firmy Pawłowski, w której pracuje, szybko zlikwidowały trudności, o ile w ostatniej chwili udało się telegraficznie ściągnąć Andrzeja Marusarza z Czechosłowacji do Krakowa, o tyle próby z Czepczorem nie dały rezultatu. Klub macierzysty SKN wiedział tylko tyle, że Czepczor pojechał ze Związkiem Rezerwistów do Worochty, a interpelowany Związek przez usta jednego ze swych kierowników, oświadczył krótko i węzłowato, że go reprezentacja Polski nic nie obchodzi, że Czepczor jest „ich" zawodnikiem i ma bronić pucharu, choćby przez to Polska w Mistrzostwach świata miała nie być reprezentowana!

Jeśli w pierwszych dwu wypadkach mamy do czynienia z częstymi przed wyjazdem drużyny trudnościami, nieuniknionymi gdy w jej składzie znajdują się „primadonny", — o tyle wypadek Czepczora jest klasycznym przykładem, stawiania wyżej prywaty nad interes ogólny, z wyraźną szkodą dla interesów reprezentacji Polski.

Czepczor ostatecznie nie pojechał, przez co „położył" sztafetę wyznaczoną do Chamonix przez kapitana związkowego, uniemożliwił start Polski w tej konkurencji i pozycję naszą na terenie tegorocznych Mistrzostw FIS wybitnie osłabił! Poza tym start samego Karpiela w biegu 50 km i start specjalistów biegaczy w biegu na 18 km stanął pod znakiem zapytania.

Linia małego oporu

Trzeba stwierdzić, że PZN nie próbował walczyć z trudnościami. Widząc niemożność ściągnięcia Czepczora, zrezygnowano ze sztafety i pięćdziesiątki, zostawiono Karpiela i Orlewicza w domu, niewiadomo po co zabrano samego Nowackiego, a faktycznie ograniczono się (poza Nowackim) do samych startów w kombinacjach alpejskiej i norweskiej oraz w skokach. Nie możemy zgodzić się z tego rodzaju postępowaniem. Zamiast zostawić Karpiela i Orlewicza w domu, trzeba było albo wziąć dalszego rezerwowego w miejsce Czepczora, albo wreszcie spróbować obejść się mniejszą ilością zawodników, próbując sztafety w składzie: Karpiel, Nowacki, Orlewicz, Czech — sztafety zdaniem moim silniejszej, niż zeszłoroczna olimpijska.

Nie trzeba było zupełnie rezygnować z biegu 50-cio kilometrowego, a przede wszystkim nie należało rezygnować obok Karpiela z Orlewicza, który był już w pół drogi i po ostatnim sukcesie w Mistrzostwach akademickich świata przynajmniej w kombinacji i biegu sztafetowym stanowić mógł silną podporę drużyny.

Kto wie zresztą, czy przez wykorzystanie Orlewicza i Schindlera w kombinacji alpejskiej nie można było zrezygnować ze startu Czecha w tej konkurencji i umożliwić mu start w sztafecie. Ostatecznie zostawiając dwu doskonałych zawodników, którym wyjazd ten należał się bezspornie, w domu — zniechęcono ich do dalszej pracy. Nie ratuje sytuacji start Nowackiego, który pójdzie w Chamonix w jednym biegu (Karpiel szedłby w dwu, a Orlewicz w czterech, nie licząc sztafety). Wysłanie go — przy założeniach oszczędnościowych, a niewysłanie tamtych dwu, nie da się logicznie uzasadnić. Rezultatem zaś ostatecznym całej tej imprezy będzie to, że w dwu klasycznych i najbardziej reprezentacyjnych konkurencjach — sztafecie i pięćdziesiątce, — będzie Polska świeciła nieobecnością do czego nie ma żadnych słusznych powodów.

D.

NA NARCIARSKICH SZLAKACH

W Les Diablerets odbyły się mistrzostwa Szwajcarii. W konkursie skoków zwyciężył Troiani 46 mtr. i 48 mtr. przed Birger Ruudem, który upadł przy lądowaniu w drugim skoku.

W Banskiej Bystrzycy w konkursie skoków o mistrzostwo C.S.R. zwyciężył Vrana przed Lehrem, Kahlem i Jugosłowianinem Pribosiklem.

Mistrzostwa Austrii w zjazdach przyniosły następujące wyniki: w kokurencji panów mistrzostwo w kombinacji alpejskiej zdobył Ruudi Cranz przed Pfnurem i Lantschnerem (wszyscy Niemcy), a w konkurencji pań zwyciężyła Cristl Cranz.



NOWACKI (Strzelec Zak.)

nowy mistrz Polski w biegu 18 klm wystąpi na śniegach Chamonix.

Program mistrzostw narciarskich świata, w których startują Polacy, przedstawia się następująco:

Dnia 12-go b. m. (piątek) sztafeta 4 x 10 klm. Polacy nie startują.

Dnia 13-go b. m. (sobota) bieg zjazdowy. Startuje: Br. Czech, Marusarze i Schindler.

Dnia 14-go b. m. (niedziela) konkurs skoków otwarty. Startują: Czech, Marusarze Stanisław i Andrzej oraz Schindler.

Dnia 15 b. m. (poniedziałek) slalom. Startują: Czech, Stanisław Marusarz i Schindler.

Dnia 16-go b. m. (wtorek) bieg 18 klm. złożony i otwarty. Startują: Czech, Marusarze i Nowacki. Ten ostatni startuje jedynie w biegu otwartym.

Dnia 17-go b. m. (środa) konkurs skoków do kombinacji. Startują: Czech, Marusarze i Schindler.

Dnia 18-go b. m. (czwartek) bieg na 50 klm. Polacy nie startują. Zamknięcie mistrzostw.



ZAWSZE W STYLU IDEALNYM

skacze Birger Ruud, niedościgły mistrz skoczni narciarskich

Są gracze, ale niema - klasy

Hokej szwedzki boryka się z trudnościami

Sztokholm, w lutym.

Szwecja — kraj „dalekiej Północy" ma klimat dziwnie „niewygodny" dla sportów zimowych. Trudno po prostu uwierzyć i brzmi może to jak paradoks — a jednak zima w południowej Szwecji rozpoczęła się dopiero 20 stycznia, podczas gdy w Polsce od pierwszych dni grudnia sezon zimowy był już w całej pełni. W miastach, gdzie koncentrują się ośrodki sportowe, a zwłaszcza hokejowe, jest to wielkim utrudnieniem i opóźnia przygotowania i treningi. Prawdziwa zima północna z olbrzymimi terenami narciarskimi zaczyna się, oczywiście, znacznie wcześniej i trwa długo — ale na dalekim krańcu Skandynawii w t. zw. Norland — gdzie podróż ze Sztokholmu trwa ok. 20 godzin.

Hokej na lodzie jest w Szwecji sportem bardzo rozpowszechnionym. Po raz pierwszy przywiózł go i wprowadził do Szwecji arystokrata szwedzki Hr. Clarence de Rosen w r. 1900 z Anglii, ale tylko jako hokej lądowy, który odrazu się przyjął, gdyż gra ta jest zbliżona do narodowej gry szwedzkiej t. zw. bandy, podobnej w zasadach do futbolu.

Hokej lodowy przeżywał w Szwecji różne okresy. Właściwy rozwój tego sportu zaczyna się w r. 1920. Po raz pierwszy występują Szwedzi na szerszą widownię, po raz pierwszy rozgrywają mecze hokejowe w Berlinie współzawodnicząc z pięcioma państwami. Walczą z Kanadą, Ameryką, Węgrami, Czechosłowacją. Szwedzi zajmują 4 miejsce. Następnie w r. 1921 kolejno zdobywają 3 razy mistrzostwo Europy, bijąc nawet raz Czechosłowację, najgroźniejszego przeciwnika w Europie, w stosunku 7:4.

Potem następuje stagnacja i stan ten, niestety trwa jeszcze ciągle do dnia dzisiejszego. Są pewne usiłowania, żeby się z tego wydobyć, ale widocznych wyników nie ma. Stagnację tę można właściwie tłumaczyć jedynie „narodowym szwedzkim konserwatyzmem", gdyż po za własnymi terenami i to w bardzo niedostatecznej ilości, Szwedzi zasadniczo nie sprowadzają hokeistów z zagranicy, zwłaszcza z Kanady, co jest rozpowszechnione na kontynencie. W takim stanie rzeczy nie ma dużo widoków na jakąkolwiek poprawę w najbliższej przyszłości.

Jeszcze jedna jest rzecz zadziwiająca, jak na tutejsze stosunki. W Sztokholmie nie ma zupełnie specjalnych terenów hokejowych i mecze oraz treningi odbywają się w prowizorycznie urządzonym, bardzo małym zamkniętym sztucznym lodowisku, który służy w lecie jako hangar lotniczy.

Jedyną nadzieję pokładają Szwedzi w tak zwanych drużynach juniorów. Są to drużyny szkolne, które wykazują dużą sprawność i talent. Zwłaszcza istnieje w Sztokholmie drużyna Sofia-Folks-Skola, która już teraz grywa w reprezentacjach juniorów i rokują jej wielkie widoki na przyszłość.

Hokej na lodzie uprawiany jest jedynie w Szwecji Środkowej i Południowej i to głównie w miastach, a więc w Sztokholmie, Malmö i Göteborgu. Ilość osób grających w hokeja obliczają w przybliżeniu na 5000.

Obecnie robi się bardzo energiczne przygotowania do wyjazdu na mistrzostwa hokejowe do Londynu.

Drużyna reprezentacyjna zostanie złożona prawdopodobnie z graczy klubów: A. I. K. (Allmäna Idrotts Klubben) Hammerby, Göta, Södertälie IF. i Södertälie S. K.

Södertälie S. K. rozegrała w pierwszych dniach stycznia mecze hokejowe w Krynicy. Niespodziewanym zwycięstwem w Krynicy byli Szwedzi bardzo zdziwieni i zaskoczeni. Ogólnie uważają oni, iż polskie drużyny hokejowe jakościowo są o wiele lepsze, niż szwedzkie i bardziej zgrane. Sukces Södertälie był tym dziwniejszy, że składa się ona z graczy zupełnie nieznanych, a do Polski wyjechało poza tym sześciu nowych napastników, to też liczono się z pewną porażką.

Wymienione powyżej drużyny są najlepsze w Szwecji ale bezwzględnie pierwszeństwo należy do A. I. K. Klub ten dominuje nie tylko w hokeju, ale i w futbolu. Wszystkie drużyny grywają poza hokejem również w „bandy" i piłkę nożną i właściwie hokej jest przez nie traktowany po macoszemu. AIK jest b. bogatym klubem, toteż połowa drużyny ekwipuje się i wyjeżdża na mistrzostwa do Londynu na własny koszt.

Przypuszczalny skład drużyny reprezentacyjnej będzie następujący:

Bramkarze: S. Swanberg (AIK), Wille Larsson (KB); obrońcy: Lillis Person (AIK), A. Nilsson (AIK), Lundell (Hammerby); napastnicy lewi: Olle Andersson (AIK), Ingve Lillienberg (Göta), Stig Andersson (Hammerby); środkowi: K. Karlsson (AIK), Thorsten Jöhnke (Göta), Volke Johnsson Södertälie (SK); prawi: Bertil Norberg (AIK), Aoke Erikson (AIK), Lamar Hellman (Hammerby).

Wszyscy gracze są w wieku mniej więcej od 22 do 28 lat. Największe rokuje nadzieje bramkarz Wille Larsson, który uchodzi za najlepszego bramkarza w Szwecji, następnie obrońcy: Lillis Person i Nilsson. Lundell jest najlepszym graczem Szwecji Wszyscy byli na ostatniej olimpiadzie w Garmich Partenkirchen.

Folke Johnson, środkowy atak jest członkiem drużyny Södertälie S. K. i był w styczniu w Krynicy.

Kierownikiem drużyny reprezentacyjnej na mistrzostwa londyńskie będzie Birger Nilsson, Södertälie SK, dyrektor nowobudującego się stadionu w Rasunda, zaś kapitanem Karl Abrahamson (Södertälie S. K.), który był w Polsce.

Mimo dobrego składu i starannego przygotowania drużyny, Szwedzi zapatrują się bardzo pesymistycznie na swoje szanse. Liczą się bardzo poważnie z silniejszymi przeciwnikami, zwłaszcza z Kanadą, Czechosłowacją a nawet i Polską i będą bardzo zadowoleni, jeśli uda im się uzyskać jakieś skromne miejsce w ogólnej liczbie poważnych współzawodników.

Almar.

REPREZENTACJA HOKEJOWA FRANCJI

Skład reprezentacji hokejowej Francji na Londyn wyznaczono następujący: Paccard, Lambert, Lacarriere, Lorin, Claret, Hassler, Coutet, Revoyaz, Payot, Renaut, de Mezeres, Boyard, Ete, Prevetr. Francuzi oceniają swe szanse dość pesymistycznie.

Wołyń niech służy przykładem

Rewia sportu szkolnego w Krzemieńcu

Załamanie się ruchu sportowego w Polsce, wysunęło zagadnienie sportu szkolnego na plan pierwszy. W toczącej się dyskusji padły słowa mocne, bijące taranem w ministerialny zakaz należenia młodzieży do klubów pozaszkolnych.

Tymczasem pewne fakty i liczby mówią same za siebie. Na odcinku sportu szkolnego z dnia na dzień mamy do zanotowania takiej miary imprezy, których sukcesu nie powstydził by się najpoważniejszy związek sportowy. Wymieńmy dla przykładu choćby, turniej hokejowy szkół warszawskich lub na szeroką skalę zakrojoną imprezę Wołynia w której wzięły udział reprezentacje 22 szkół w sile prawie 300 zawodniczek i zawodników.

Czego to dowodzi? Że sport szkolny istnieje i żyje, musi jedynie szukać właściwych form organizacyjnych, gdyż dotychczas mimo alarmów ze strony wychowawców fizycznych i szkoły, sprawa szkolnych względnie międzyszkolnych klubów sportowych nie została przez miarodajne czynniki — rozstrzygnięta.

Zorganizowane przez Okręg Szkolny Łucki i Liceum Krzemienieckie pierwsze okręgowe międzyszkolne igrzyska zimowe młodzieży szkół wołyńskich wykazały, że praca sportowa zarówno nauczycieli jak i młodzieży w okresie zimy pulsuje żywym tętnem.

Szerząca się bardzo często nieusprawiedliwiona opinia, że uczeń — sportowiec to nieuk w szkole, że sport przeszkadza względnie utrudnia naukę, sprawiła, że organizatorzy w warunkach uczestnictwa wysunęli zastrzeżenie, iż w Igrzyskach może wziąć udział tylko ta uczenica lub uczeń, którzy za I-sze półrocze wykazali się najmniej oceną dostateczną.

Drugim warunkiem, który zmusił do częściowego przetasowania reprezentacji szkół, było opłacenie przez uczestnika przejazdu i wyżywienia. I choć b. często Komitety Rodzicielskie wydatnie pomogły w wyjeździe zespołu szkoły na Igrzyska, warunek ten musiał jednak ograniczyć liczbowy skład reprezentacji.

Całość imprezy była montowana i przeprowadzana pod hasłem: „Igrzyska zimowe są zawodami przyjaciół".

Być może, że hasło to sprawiło iż trzy dni znojnego wysiłku zarówno zawodników i siedmiu Komisyj Sędziowskich — upłynęły w harmonijnej zgodzie i współpracy.

Karty zawodnicze objęły 347 zapisów w konkurencjach. Mimo dość silnego mrozu 14 — 18 stopni R. przewidziany kalendarzyk imprez i zajęć został wykonany w 100 proc.

W poszczególnych konkurencjach wyniki przedstawiają się następująco:

Bieg na 4 km dziewcząt młodszych: 1. Niesułowska A. (G. Sam. Krzemieniec) 0.26.40, 2. Żeromska Z. (Lic. Krz. Krzemieniec) 0.28.13, 3. Górska W. (G. P. Zdołbunów) 0.28.16.

Zespołowo: 1. Liceum Krzemienieckie (Krzemieniec), 2. Gimnazjum Samorząd. (Krzemieniec).

Bieg na 6 km dziewcząt starszych: 1. Majerówna A. (G. P. Zdołbunów) 0.26.21, 2. Piechowiczówna (G. P. Krzemieniec) 0,27.55.

Zespołowo: 1. Gimn. Państw. (Zdołbunów), 2. Lic. Krz. (Krzemieniec).

Bieg. na 6 km chłopców młodszych: 1. Pogoda E. (Szkoła Roln. Białokrynica) 0.38.13, 2. Smolik Wł. (Gimn. Państw. Dubno) 0,39,36, 3. Wierzbicki K. (Gimn. Samorząd. Krzemieniec) 0,40,12.

Zespołowo: 1. Gimnazjum Sam. Krzemieniec 2.02.43, 2. Gimnazjum Państw. Dubno 2.06.51, 3. Lic. Krz. Krzemieniec 8.08.44.

Bieg na 9 km chłopców starszych: 1. Gogól St. (L. K. Krzemieniec) 0.43.58, 2. Baedorf O. (Szk. Roln. Białokrynica) 0,44,32, 3. Krzeńlik J. (L. K. Krzemieniec) 0,45,45.

Zespołowo: 1. Lic. Krz. Krzemieniec 2,15.35, 2. Szk. Roln. Białokrynica 2,23,25, 3. Szk. Handl. Krzemieniec 2,25,06.

SANECZKI DZIEWCZĄT

1. Osada Gimnazjum Samorząd. Krzemieniec, 2. Osada Szkoły Handlowej Krzemieniec, 3. Osada Liceum Krzem. Krzemieniec.

SANECZKI CHŁOPCÓW

1. Osada Gimnazjum Samorz. Krzemieniec, 2. Osada Państw. Semin. Duchownego — Krzemieniec, 3. Osada Gimnaz. Państw. Kowel.

JAZDA NA ŁYŻWACH DZIEWCZĄT

1. Smotrycka C. (G. P. Kowel), 2. Żeromska Z. (L. K. Krzemieniec), 3. Strykówna D. (Gimn. T-wa „Oświata" Równe).

JAZDA NA ŁYŻWACH CHŁOPCÓW

1. Michałowski W. (G. P. Łuck), 2. Strzelecki T. (G. P. Równe), 3. Rogaliński B. (G. P. Włodzimierz).

JAZDA NA ŁYŻWACH DWÓJKAMI

1. G. P. Łuck, 2. G. P. Dubno, 3. G. Ros. T-wa Dobr. Równe.

W punktacji zespołowej w grupie dziewcząt nagrodę przechodnią P. Kuratora L. K. zdobył zespół Liceum Krzemienieckiego. 2. Gimn. Sam. Krzemieniec, 3. Gimn. Państw.

W grupie chłopców nagrodę przechodnią P. Kuratora Okręgu Szkolnego Łuckiego zdobył zespół Liceum Krzemienieckiego. 2. Gimnazjum Państw. Dubno, 3. Gimnazjum Samorządowe Krzemieniec.

W rozgrywkach hokejowych wzięło udział 8 drużyn, które przy systemie pucharowym rozegrały 12 meczów. W rezultacie I-sze miejsce mają drużyna Państwowej Szkoły Mierniczej i Drogowej z Kowla, która zdobyła nagrodę przechodnią Okręgu Wołyńskiego Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych. 2. L. K. Krzemieniec. 3. G. P. Kowel.

Poza imprezami ściśle sportowymi młodzież wzięła udział w Akademii ku czci imienin Prezydenta Rz. P., do którego wysłało depeszę z życzeniami i zapewnieniem swej czci i oddania, w wieczorze literacko - artystycznym, w wieczornicy tanecznej etc.

Sprawna organizacja, której przewodzili pp. Śliwiński Jeremi, Targoński Jan i Kozłowski Julian zasługuje w całej pełni na uznanie.

Jotes.



GRUPA POMORZAN

uczestników zimowych mistrzostw lekkoatletycznych w Przemyślu. Stoją od lewej: Lewandowska, Felska, Staruszkiewiczówna, Kalinowski, Stawska, Książkiewiczówna, Folkmilówna, mgr. Zakrzewski, Gachowska; siedzą: Książkiewiczówna, Damecki, Mączkowska i Romanowska.

Z IGRZYSK SZKOLNYCH W KRZEMIEŃCU



ZESPÓŁ NARCIAREK

uczenic Liceum krzemienieckiego



MECZ HOKEJOWY

G. P. Dubno — Seminarium Krzemieniec

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., spec. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI